

LA SEMAINE POLONAISE
PARIS
12 JANVIER 1958
STYCZNIĄ 1958

Nr. 2 (16) * PRIX CENA 30 fr.

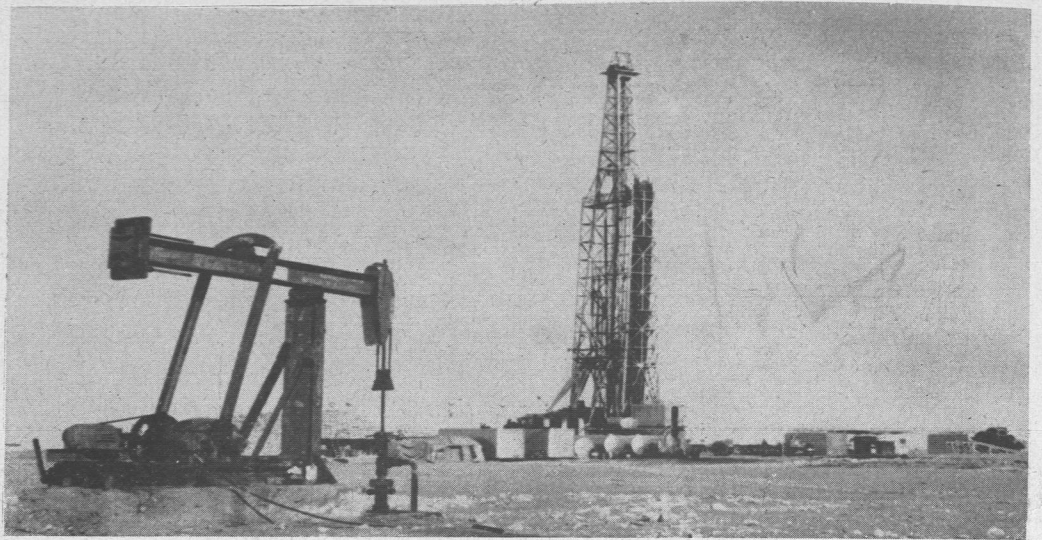
Tygodnik Polski



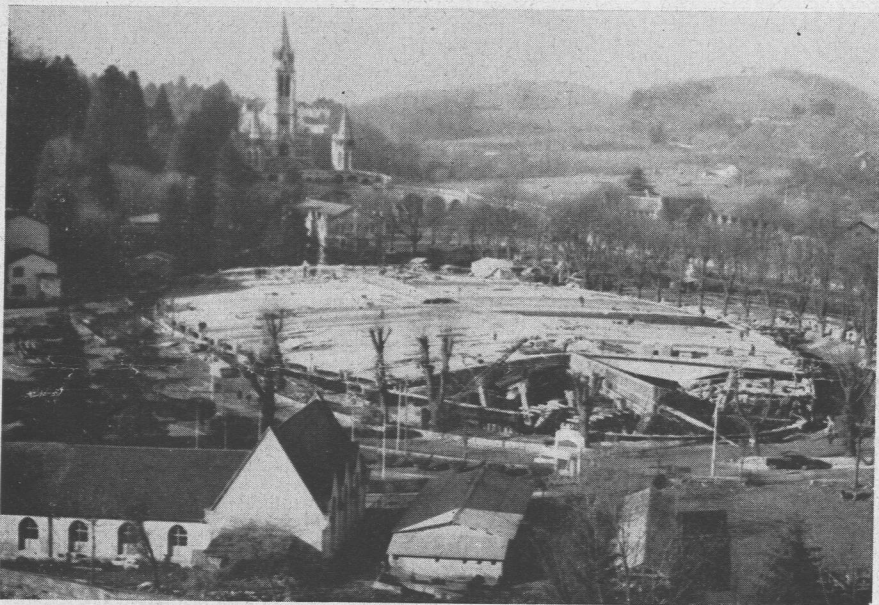
FR 2222



Świąteczna kąpiel w morzu. Gdzie? Oczywiście w Nicei.



Nafta z Sahary płynie już specjalnym rurociągiem ku Morzu Śródziemnemu. Oto widok Hassi Mesaoud, na pierwszym planie pompa wodna.



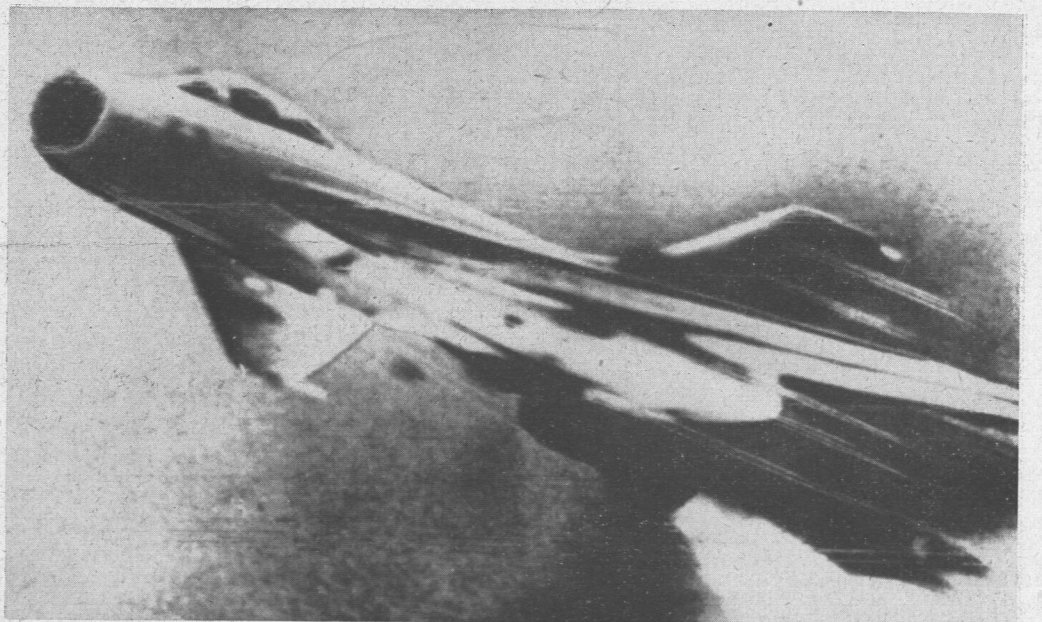
Oto obecny stan robót przy budowie nowej bazyliki w Lourdes, która będzie otwarta 11 lutego 1958 roku.



Członkowie klubu „Lasso” urządzili piknik na placu de la Concorde, by w ten sposób uczcić Sylwestra.



W związku z wypadkami w Indonezji, rodziny holenderskie opuszczają Dżakartę.



Nowy bombowiec radziecki wkrótce po opuszczeniu katapulty. W ZSRR prowadzi się obecnie próby nad możliwością startu takich samolotów z każdego terenu.

FOTO ASSOCIATED PRESS



NASZA OKŁADKA

Alicja Jankowska kreuje w nowym filmie polskim „Spotkania” rolę „Zuchwałej panienki” według noweli Makuszyńskiego. O „Spotkaniach” czytajcie na stronie 19-ej.

W NUMERZE:

Sprawy „modelowe”	Str. 4
Wiech	Str. 8
3 × Biegun	Str. 9
Film i telewizja	Str. 12
Michalinka i Rady od serca	Str. 13
Humor	Str. 20

CZY MAHOMET DO GÓRY, CZY GÓRA DO MAHOMETA

DO PARYŻA PO KSIĄŻKĘ ZA DALEKO

METZ, w którym znalazłem się drugiego dnia po przyjeździe do Francji, wydał mi się podobny do Krakowa. I to podobieństwo nie rozwiało się w czasie mego pobytu, lecz przeciwnie wzmocniło się. Skojarzenia te nasuwały mi, tak wąskie średniowieczne uliczki odbudowane równie wąskimi, najwyżej trzypiętrowymi kamieniczkami, jak i sklepy, które cisną się obok siebie kolorowymi wystawami.

Z tymi sklepami, niebawem poznałem się lepiej. Oto mała uliczka pnąca się pod górę, nosząca ładną nazwę rue Serpenoise. Na samym jej dole, prawie przy rzece, wędliniarnia, a na wystawie pomiędzy szynkami i kielbasami tekturowa tabliczka wieszająca, iż „Tutaj sprzedaje się po polsku”. Takich tabliczek ujrzeć można tu więcej. Nie ma ich tylko na głównych ulicach, gdzie w wytwornych magazynach z ubraniami „sprzedaje się po francusku, niemiecku i po polsku” ale nie ogłasza się tego na wystawie.

★

WIELKI, szaro-brunatny gmach szkoły miejskiej, do złudzenia przypomina mi, moje warszawskie gimnazjum. Miał on w sobie coś tak surowego, że gdy wchodziłem po schodach na pierwsze piętro, poczułem się jak uczeń, wydawało mi się, że za chwilę zza zakrętu korytarza zjawi się wicedyrektor i powie: „A Kafliński znowu się spóźnia!” Wicedyrektor nie zjawił się, ale nagle powiało polszczyzną. Zza oszklonych drzwi klasy, doleciało mnie skandowanie: „Mama Oli ma dom”. To nie było złudzenie. W tym ponurym gmachu dwa razy w tygodniu dla sporej gromadki dzieci odbywają się lekcje polskiego. I tu po raz pierwszy poczułem się, jakbym był w Polsce.

★

Cciemny pokój, ze stertami gazet, między którymi nie łatwo dogrzebać się polskiej, służy za salę prób. Tu przez szereg tygodni robotnicy polscy, próbowali jakąś jednokółkową, której dokładnego ty-

tułu nie pamiętam, jakiś „Wuj swatem” czy coś z tego cyklu. Pełni zapału amatorzy pocili się nad polskim tekstem usiłując wyzbyć się francuskiego akcentu. Męczyli się wbijając w niewytrenowaną pamięć zdania pisane nie najlepszym językiem. Reżyserem jest miejscowy nauczyciel, ten sam, który dwa razy w tygodniu uczy polskiego. Próba się skończyła.

Było już dość późno, gdy pu-

Na tym terenie, na którym jest przecież dużo Polaków, książka polska jest nie częstym gościem. Najczęściej zjawia się przypadkiem, ot, ktoś tak, jak pan przyjeżdżając z Polski, przywiezie. Powiada pan, że w Paryżu są polskie księgarnie, tak ale kto tu ma czas, żeby do nich jeździć. A sprowadzać? Książka to szczególnie towar, kupuje się ją wtedy, gdy ją się zna.

★

POZNAŁEM ją podczas targu. Nasze rozmowy były krótkie, przerywane zjawianiem się nowych klientów, bieganiem po towar, zachwalaniem. Przychodziłem więc wczesnym rankiem, tak gdzieś o siódmej rano, gdy stragan już był ustawiony, towary wyłożone, ale na klientów było jeszcze za wczesnie. Mówiła piękna, czystą polszczyzną bez śladu francuskie-

nie mam jej, tak, jak żadnych innych, tutaj pan ich nie kupi, a jechać, sam pan widzi czy przy tej pracy to możliwe”.

★

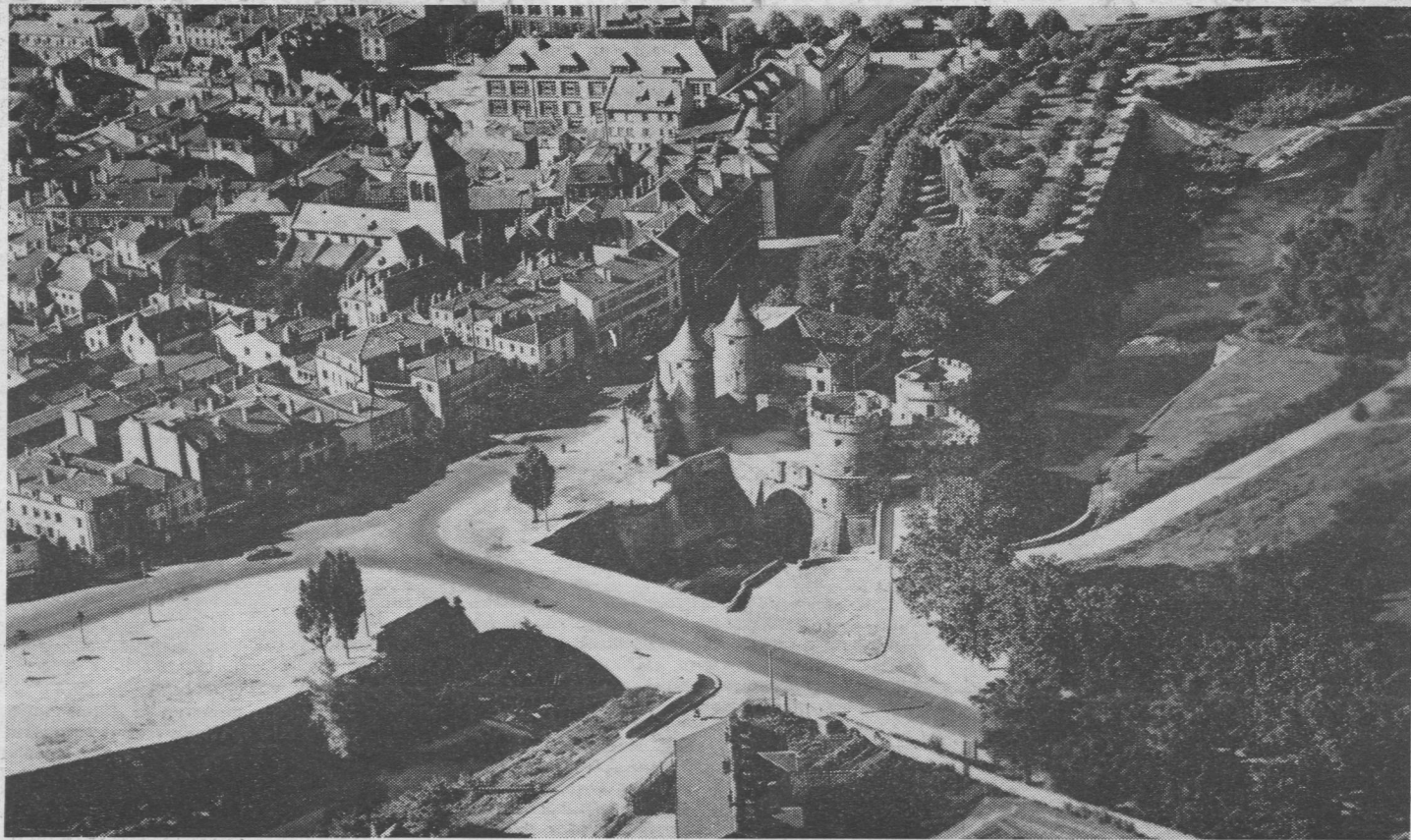
WMALEJ wiosce odległej o trzydzieści parę kilometrów od Metz, poznałem dwie młode dziewczynki, córki Polaków. Ojciec ich zginął w katastrofie górniczej. Matka żyje do dziś, ta czerstwa staruszka, żąda aby w domu mówiono tylko po polsku i córki posłuszne matce, rozmawiają z nią tylko po polsku, ale na pełnej etażerze, stoją tylko książki francuskie — świadczące zresztą o wyrobionym guście obu dziewcząt.

Jedyna książka polska, to stare, przedwojenne wydanie „Strasznego Działunia”. Rodziewiczówny, troskliwie przecho-

MIEDZY moim pobylem w Metz, a kilkudniową wizytą w Lille i górniczych osadach tego okręgu, upłynął paromiesięczny okres czasu. Przedzielili je Paryż, gdzie z Polakami spotykałem się rzadko i raczej przypadkowo. Częściej już mówilem po francusku. Także owe dni spędzone w Lille były niejako zanurzeniem się w polszczyźnie. Od momentu wyjścia z dworca francuski poszedł na bok.

Począwszy od bistra, w którym jadłem kolację, rozmawiałem po polsku. Od momentu gdy w jednym z osiedli górniczych, mała dziewczynka, którą spytałem o drogę po francusku, odpowiedziała mi nie sakramentalnym „comment”, lecz polskim „co”? nawet o drogę pytałem się po polsku. I zawsze wskazywano mi ją również po polsku.

W małym sklepie, gdzie kupię



METZ. — Widok z lotu ptaka.

stymi uliczkami wracaliśmy do domów. Zapytałem nauczyciela, dlaczego wystawiają tak marną sztuczkę, w dodatku pisaną złym językiem. Odpowiedź, którą otrzymałem, postawiła po raz pierwszy problem, który w mych rozmowach z Polakami we Francji wracał bardzo często: „Proszę pana, bierzemy to, co jest, a jest tego nie wiele i nie łatwo coś znaleźć”.

go akcentu. Ale dzieci po polsku nie uczyła. „Widzi pan, mój mąż, jest Francuzem, nie zna polskiego, nigdy w Polsce nie był, po co więc uczyć dzieci języka, którego nie zna ich ojciec. Ja czasem, bardzo tęsknię za dobrą, czystą polszczyzną, wie pan taką z Żeromskiego, pamięta pan: „Ogary poszły w las...”. Zawsze lubiłam tę książkę, a dzisiaj lubię ją jeszcze bardziej,

wywana książka, jest czytana tylko przez matkę, która, jak śmieją się córki, zna ją już chyba na pamięć. Obie dziewczynki, mówiące dobrze po polsku, orientują się niezłe w literaturze francuskiej, ale polska jest dla nich zupełnie nieznaną. Skłonne są sądzić, że nasza literatura, zaczyna się i kończy na Rodziewiczównie. Zaś film polski to „Trędowata”.

można wszystko, a którego właściciel jest Polakiem, nie często słyszy się francuski. Znalazłem się jakby na polskiej wyspie, otoczonej francuskim morzem. A przecież przejeżdżałem przez kraj po którym pędzili kiedyś na swoich koniach — Trzej Muszkieterowie.

(Dokończenie na stronie 6-ej)

EKSPERYMENT TRWA

CUDZOZIEMCY, przyjeżdżający do Polski, często zadają pytanie: dlaczego wy jesteście tacy niecierpliwi? Nam się wydaje, że zmieniło się tutaj bardzo dużo, a wy jesteście ciągle niezadowoleni. Czy nie przesadzacie?

Myślę, że raczej mają obie strony. Cudzoziemiec, który znał Polskę nieraz tylko z dość jednostronnych informacji, w zetknięciu z rzeczywistością bywa mile zdziwiony. Obserwuje wprawdzie trudności, z jakimi boryka się kraj, ale zarazem widzi dużą prężność gospodarczą, przysłuchuje się żywym i swobodnym dyskusjom, zapoznaje się z perspektywami bardziej pomysłowymi, niż to mógł przypuszczać. Wędróżnik: czego właściwie ci Polacy chcą?

Spółeczeństwo polskie podchodzi do tych samych zjawisk nieco inaczej. „Podchodzić?” — to może nieodpowiednie słowo, należało by użyć raczej czasu przeszłego. Czy skłonność do marzeń jest naszą cechą narodową? Nie wiem, w każdym razie cecha ta jest wśród Polaków silnie rozwinięta. Ludzie wiązali ze zmianami modelowymi wielkie nadzieje. Trochę więc musieli się w ciągu tego roku rozczarować. To jest ujemna strona sprawy. Objawem pozytywnym jest natomiast pewna trzeźwość, która zrodziła się również w ciągu minionego roku. Trzeźwość i rozumienie, że przemiana gospodarcza nie będzie przebiegać tak szybko i łatwo. Jak to się mażyło.

Czy nie mogłyby przebiegać szybciej? Problem jest dość skomplikowany. Nie ulega na przykład wątpliwości, że gdyby sytuacja gospodarcza kraju była łatwiejsza, inne by też mogło być tempo zmian „modelowych”. Nie tylko w sensie obiektywnym, co jest zupełnie zrozumiałe, ale także w subiektywnym. Bo jakkolwiek nikt otwarcie nie występuje przeciw zmianom w ogóle, to jednak tu i ówdzie w aparacie gospodarczym ujawniają się różnego rodzaju opory utrudniające decyzje stare przyzwyczajenia.

Takim dość jaskrawym przykładem jest choćby sytuacja. Jaka zarysowała się w handlu wewnętrznym. Konieczność przekształceń organizacyjnych dojrzała tu już od dawna, a jednak dopiero zmiana na stanowisku ministra pchnęła sprawę naprzód. I co jest właśnie charakterystyczne, przemiany od razu zaczęły następować bardzo szybko.

Czego dokonano

Oczywiście jednak, iż problem nie sprowadza się do samych oporów i opóźnień. Rok 1957 nie został bynajmniej zmarnowany dla przekształceń modelowych. Czego dokonano konkretnie?

W rolnictwie a także w stosunku do rzemiosła i prywatnego handlu (pisałem o tym w poprzednim artykule, patrz nr 1 (15) „Tyg. Pol.”) przemiany sięgnęły dość daleko. Kierunek dalszych zmian jest raczej jasny, problem polega tu obecnie przede wszystkim na rozwiązywaniu różnych zagadnień, wyłanianych przez codzienną praktykę.

W przemyśle mamy do zanotowania następujące fakty. Jeszcze na początku ubiegłego roku ukazały się trzy ważne akty państwowe: cytowana często w prasie krajowej uchwała nadająca przedsiębiorstwom państwowym szersze uprawnienia (między innymi w dziedzinie planowania, drobnych inwestycji, gospodarowania funduszem płaci, ustawa o radach robotniczych), stanowiąca prawną podstawę ich działania oraz ustawa o tak zwanym funduszu zakładowym. Najważniejszym ich skutkiem jest niewątpliwie ostateczne ugruntowanie się w Polsce instytucji rad robotniczych. Poświęćmy im kilka słów.

Oczywiście, zbyt wcześnie jest na takie podsumowanie. Jednakże rady robotnicze działają już we wszystkich większych zakładach przemysłowych i w tysiącach mniejszych. Nie miały one wcale łatwego życia.

Trudna sytuacja gospodarcza kraju, zbyt wąski zakres uprawnień, opory biurokratów — to byli główni ich przeciwnicy. Być może, niektórzy ludzie liczyli, iż rady działają więcej, zapewne rozczarowała się do nich także część załóg fabrycznych, ale to było nieuniknione. Po prostu ludzie często zapominają, że minal dopiero jeden rok i to szczególnie trudny.

Perspektywy na rok następny są bardziej optymistyczne, między innymi dlatego, że jest więcej doświadczeń i mniej złudzeń. Faktem zaś najważniejszym jest to, że rady robotnicze żyją, są realną siłą i nie ma już mowy o tym, aby ktoś był w stanie pozbawić robotników udziału w zarządzaniu fabrykami.

Co jeszcze zostało dokonane? W maju ubiegłego roku ukazały się tak zwane tezy modelowe Rady Ekonomicznej (omawia-

łem je obszernie w poprzednim artykule), podsumowujące wszystkie dotychczasowe dyskusje i stanowiące konkretne już wytyczne dalszego działania.

Dyrektorzy z konkursu

Niektóre, fragmentaryczne propozycje Rady Ekonomicznej wprowadzono już w życie. Ciekawa jest zwłaszcza decyzja Rady Ministrów, zezwalająca zakładom przemysłowym na angażowanie dyrektorów naczelnych również drogą konkursów ogłoszonych w prasie.

Choć to tylko drobny fragment całego zagadnienia, w konkretnych warunkach urasta ono do miary przełomu. Dotąd nikt bowiem nie pytał załogi o zdanie, naczyniano dyrektora z góry, często decydując o tym na bardzo wysokim szczeblu. Pół biedy jeśli był fachowcem, często zdarzało się jednak inaczej, zwłaszcza w wypadkach, kiedy na decyzję personalną wpływały fałszywie stosowane kryteria polityczne.

Istnieje w Polsce także problem tak zwanych dyrektorów z awansu. Śluszna idea, aby na stanowiska kierownicze w fabrykach wysuwać również utalentowanych robotników, była w praktyce nieraz wypaczona. Jest obecnie w Polsce spora liczba dyrektorów wielkich zakładów przemysło-

wych, którzy jeszcze 8—10 lat temu byli robotnikami. W ciągu tych lat zdobyli wykształcenie, wiele nad sobą pracowali i dziś są doskonałymi organizatorami produkcji.

Nie wszystkie decyzje tego typu okazały się jednak słuszne, nie wszyscy też awansowani dyrektorzy zdali egzamin. Problem fachowej obsady stanowisk kierowniczych w przemyśle jest więc w Polsce bardzo istotny. I dlatego właśnie decyzja w sprawie organizowania konkursów na dyrektorów i kierowników ma takie znaczenie.

Dość jednak dygresji. Tym bardziej, iż wyliczanie tego co już zostało dokonane, właściwie skończyłem. Doślnimy do dnia dzisiejszego. Sytuację w dniu dzisiejszym dobrze zaś charakteryzuje tytuł artykułu, jaki się niedawno ukazał w dzienniku „Sztandar Młodych” — „Przed drugim krokiem”. To jest niewątpliwie, znajdujemy się właśnie w przededniu dalszych, dalej już idących zmian modelowych. Jak się wydaje, zmiany te dokonywać się będą obecnie w dwóch etapach, w roku 1958 oraz w roku 1959.

Co zapowiada rok 1958?

Z oświadczeń na komisjach sejmowych wiadomo już, iż nastąpią dalsze zmiany w systemie centralnego planowania. Bę-

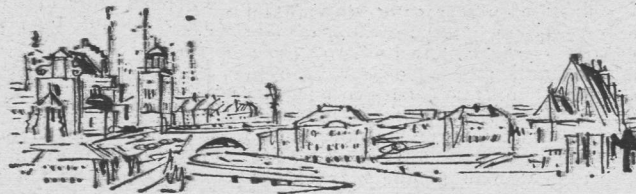
dzie ono już w roku 1958 znacznie mniej szczegółowe, zmniejszy się także wachlarz surowców rozdzielanych centralnie.

● Trwają właśnie prace nad przygotowaniem nowego statutu przedsiębiorstwa przemysłowego. Dyskusje są ostre, ale już jest pewne, iż zakłady otrzymają dalsze uprawnienia, między innymi w zakresie planowania, zaopatrzenia i zbytu, w dziedzinie inwestycji oraz w sprawach finansowych. W oparciu o nowe uprawnienia przedsiębiorstw rozszerzone będą także kompetencje rad robotniczych. ● Najbardziej „rewolucyjnie” zapowiadają się zmiany w organizacjach centralnych zarządów. W Polsce istniał dotąd w zasadzie trzystopniowy system zarządzania przemysłem: ministerstwo — centralny zarząd — fabryka.

Praktycznie cała operatywna władza leżała w rękach centralnych zarządów. Mówi się obecnie o trzech nowych formach organizacyjnych, które powstaną na ich miejsce, w zależności od specyfiki danej gałęzi przemysłu. Będzie to więc bądź forma

(Dokończenie na str. 6-cj)

„SPOTKAMY SIĘ NA NOWYM ŚWIECIE...”



Spacerkiem po Warszawie

Dzisiaj, zgodnie ze słowami warszawskiej piosenki, spotkamy się na Nowym Świecie. Scisłej mówiąc o zbiegu Nowego Świata z Krakowskim Przedmieściem, w tym miejscu, gdzie pozegnaliśmy się, to jest na chodniku przy Pałacu Staszica.

Gdy zapytacie któregośkolwiek dzisiejszego warszawiaka, jaka ulica w Warszawie jest obecnie najładniejsza i najwspanialsza, odpowie z pewnością: Nowy Świat. Przed wojną walczyły o pierwszeństwo Marszałkowska z Nowym Światem, przy czym Marszałkowska zwyciężyła pod względem handlowym, Nowy Świat zaś pod względem miejsc rozrywkowych: kin i kawiarni. Teraz nie ma co prawda na Nowym Świecie ani jednego kina, ale za to tu są najładniejsze sklepy warszawskie, tu kawiarnie, tu księgarnie i antykwarnie, tu wszędzie wro życie w całej pełni.

Nowy Świat jest jedną z nowszych ulic w dziejach Warszawy. Bo choć w wieku XVII wzdłuż biegnącej tu wiejskiej drogi wznosiły się już dworki w „fruktowych”, jak to mawiano wówczas, ogrodach — to prawdziwy, murowany żywot rozpoczęła ta ulica dopiero w pierwszej ćwierci wieku XIX w czasie, gdy naczelnym budowniczym Warszawy był Antonio Corazzi. Wtedy to powstały dwa rzędy ślicznych dwu- i trzypiętrowych kamieniczek, budowanych przez świetnych architektów. Szpilowskiego, Gaya, Kropiwnickiego, Lessla.

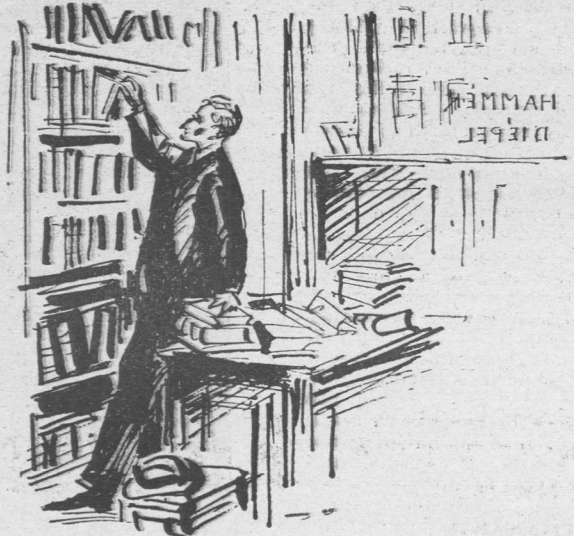
Druga połowa wieku XIX i lata wieku XX zmieniły charakter zabudowy: potrzeby rosnącego kapitalizmu sprawiły, że nadbudowywano piętra kamieniczkom, pstrżono ich frontony sztydami, reklamami, neonami, że dalej niszczące domy nie odnawiane wyglądały jak karzki przy wysokich nowych kamienicach.

Rok 1945 zastał Nowy Świat straszliwie zrujnowany, przemieniony w czarny, nocą ponury wawóz strzaskanych domów i powyginanych kikutów latarni. Postawiono skorzystać z tego tragicznego faktu i odbudować Nowy Świat według pięknych wzorów epoki Corazziego. Tak też uczyniono. Nasz dzisiejszy spacer po Nowym Świecie pokaże, jak bardzo się ten plan udał.

Idziemy stroną wschodnią ulicy wzdłuż bocznej ściany Pałacu Staszica i nagle, gdy pałac się kończy, przystajemy zaskoczeni. Jaki? Przecież tu właśnie stała owa niska chałupa, w której przed laty kilkudziesięciu była piekarnia Łapińskiego, w okresie międzywojennym kawiarnia „Moja mała”, a w czasie okupacji hitlerowskiej biuro werbunkowe na roboty do Niemiec. (Z tych czasów datuje się dowcip Warszawy, polegający na tym, że przed zdaniem „Jedź do Niemiec”, wymalowanym na frontonie, dopisano wielkimi literami wyraz „Nie” i czytać można było jednym ciągiem „Nie Jedź Do Niemiec Moja Mała!”) A teraz? Teraz nie ma tu nic, żadnego domu, bo tędy przebiega przedłużenie ulicy świętokrzyskiej, która nie

kończy obecnie swej drogi na Nowym Świecie, ale idzie dalej aż do ulicy Kopernika, a w przyszłości ma osiągnąć brzegu Wisły. Przechodzimy więc przez szeroką jezdnię tego nowego odcinka świętokrzyskiej i ruszamy naprzód, lubując się śliczną perspektywą Łuku Nowego Świata i dwoma rzędami starsze-wiejskich latarni. Oko nasze przyciąga teraz wystawa antykwariatu z cennymi starymi książkami. Wejście do sklepu od bramy. Antykwariat należy do starych księgarzy pp. Hammera i Diepła. Znajdź ten sklep wszyscy szperacze i meraz ubiegają się tu o pierwszeństwo w zakupie jakiegoś interesującego egzemplarza. Bywał tu często gościem Julian Tuwim, wzbogacający swą cenną bibliotekę.

Ta kamienica, przed którą teraz stoimy, nosi nad bramą numer 64 i posiada od ulicy tustrzane wystawy jednej z największych w Warszawie filii sklepów z wyrobami ludowymi Cepelia. Na tym miejscu stał w wieku XVIII pałac zwany popularnie Sułkowskim od właścicieli książąt Sułkowskich. Oni też, wespół z kamerdynerem króla Stanisława Augusta — Ryxem, założyli tu w roku 1775 „teatrum” publiczne,



wystawiające opery włoskie, oraz sztuki polskie i niemieckie, a także klub karciany. Późniejsi właściciele pałacu wynajęli go na jatki i urządzili na jego tyłach targowisko, które zwało się zrazu „na Sułkowskim” a potem przez długie lata „na Ordynackim”. W wieku XX na miejscu zrujnowanego pałacu zbudowano kamienicę. Międzywojenni warszawiacy pamiętają, że mieściła się tu znana restauracja literacka „Astoria”, w której Kornewi Makuszyńskiemu wręczono żartobliwy order „Astoria restituta”.

Idziemy dalej. Kamienica na rogu Ordynackiej nazywała się niegdyś „Pod Lwem”. Na pamiątkę tego faktu otrzymała podczas powojennej odbudowy na swej fasadzie płaskorzeźbę, przedstawiającą lwa. W kamienicy na tym miejscu mieściła się apteka od roku 1788. W tej kamienicy mieszkał w ostatnich latach swego życia wielki poeta Leopold Staff. Wehodziło się do niego przez bramę od Ordynackiej.

Na dziś spacer nasz skończony. Umówmy się na przyszły raz w tym miejscu przy postoiu taksówek. Zwiedzimy tenże odcinek Nowego Świata, ale po prześwietłej stronie jezdni.

Karolina BEYLIN
Rys. Antoni UNIECHOWSKI

CZY MAHOMET DO GÓRY... MAZURSKIE — CUDENKA

(Dokończenie ze str. 3-ej)

ULICA Mississipi. Nie, wcale nie jest szeroka, ani pełna wody, wygląda raczej jakby wodę oglądała z rzadka i jest wąska. Nazwa dana jakby przez ironię. Siedzimy w czystym mieszkanku polskiej rodziny, pijemy kawę.

Rozmawiam z żoną gospodarza. Właśnie wczoraj oglądała polski film „Przygoda na Mariensztacie”: — „To było bardzo ładne, a mój stary — on był teraz w Polsce — mówi, że wszystko tak jak naprawdę jest. Przed tym widziałem jeszcze in-

kretnych propozycji. Przydałaby się nam tu w Lille lub w Lens księgarnia polska, dużo książek i płyt „Mazowska” i „Słaska”, ludzie by chętnie kupowali. Sama bym chciała, żeby syn czytał polskie książki i czytałby chętnie, ale skąd je wziąć”...

★

NIETRUDNO zauważyć, że istnieje niewątpliwy głód książki i filmu polskiego, tak na północy, jak na wschodzie. Wschodnie ośrodki polskie są pod tym względem wyjątkowo zapomniane. Ten głód powinien być zaspokojony w możli-

larnie kiermasze książki polskiej na obu omawianych wyżej terenach warte są realizacji.

A może by tak zaciszna księgarenka wyrwała się z błogiego snu i miała wystawiać w witrynie polskie tłumaczenia Françoise Sagan (pomysł wart nagrody na konkursie dowcipów surrealistycznych) wyruszyłaby na tereny wschodnie i północne z Mickiewiczem, Prusem, Sienkiewiczem, Żeromskim, wydałymi porządnymi sztukami dla zespołów amatorskich.

★

DRUGA sprawa, to film polski, który zjawia się na tych terenach raczej sporadycznie i z opóźnieniami, niczym nie wytłumaczalnymi. Jeden z najlepszych i najłatwiejszych środków szerzenia polskości, znajduje się w niepojętym zaniedbaniu! Co się dzieje z produkcją polską po „Przygodzie na Mariensztacie”? Dlaczego, aż trzy filmy a nie więcej?

Polska produkuje cały szereg filmów kukielkowych i rysunkowych, dlaczego jak dotąd filmy te nie trafiły dotąd na te tereny, dlaczego dzieci polskie w Lille, Lens, czy Metz, ich dotąd nie widziały? Kto i dlaczego propaguje arcydziela tej miary co „Trędowata”. Oto zagadki, którymi najwyższa pora zająć się bliżej.

★

POWIĘDZMY sobie jasno, że odchodzi od polskości młode pokolenie. Dla wielu z tego pokolenia język polski stał się zbędnym balastem, językiem tak martwym, jak łacina dla inżyniera, który wkuwał ją w liceum.

Ale jest pokolenie powojenne, najmłodsze — dzieci, które w ponurym gmachu Gimnazjum w Metz dwa razy w tygodniu pochylają się nad polskim elementarzem, owi dwaj chłopcy, którzy pod opieką nauczycielki w Auchy z trudem przyswajają sobie tajniki języka polskiego, mała dziewczynka, która wskazała mi drogę i wielu innych — i do tego pokolenia trzeba wyjść jak najszybciej z polską książką i filmem.

Żeby we Francji język polski był dla nich, niezależnie od ich dróg życiowych, językiem żywym.

A. KAFLIŃSKI



Metz

Place de la Comedie.

ne filmy polskie, to był już trzeci (j u ż!) ale żaden mi się nie podobał tak, jak ten. Dobrze by było, aby dawali więcej filmów wesołych, żeby było dużo śpiewania, żeby się można było pośmiać. Tylko trzeba wcześniej zawiadomić ludzi, że jest film, bo tak sala nie jest pełna i ludzie potem się żalą, że nie wiedzieli”.

Zywsze są jeszcze wspomnienia z występów „Mazowska”. — „Aż mię coś w gardle dławilo”...

★

WIECZOREM w Lille rozmawiam z żoną jednego z polskich działaczy na tym terenie. Powraca tak dobrze znana mi kwestia książki, tym razem już w formie kon-

wie jak najszybszym czasie. Placówką do tego powołaną najbardziej jest Księgarnia Polska na rue Jean Goujon, posiadająca na składzie wszystkie polskie wydawnictwa i czasopisma. Ten mały sklep na zacisznej uliczce zdaje się spać błogim snem i zapominać o swych istotnych zadaniach. Ruch w tej księgarni nie jest zbyt wielki i łatwo zauważyć, że książki marynują się na półkach, miast trafiać do ludzi ich spragnionych.

Istnieje w Polsce, piękne święto zwane — „Dni książki”. Czy nie warto by przenieść tego zwyczaju na teren ośrodków polskich we Francji. Wydaje się, że już o ile nie filia Księgarni z Jean Goujon w Lens, to przynajmniej powtarzające się regu-

**JUŻ NADCHODZĄ
PIERWSZE ZDJĘCIA
W KONKURSIE
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”
NA NAJŁADNIEJSZE
DZIECKO POLSKIE
WE FRANCJI,
KTÓRE NIE
UKOŃCZYŁO
JESZCZE 12 LAT
ŻYCIA.**

Przypominamy, że ostateczny termin nadsyłania zdjęć upływa 1 marca br. Nie należy więc zwlekać i kto jeszcze tego

Konkurs



nie uczynił, powinien jak najszybciej przesłać fotografię swojej

pociechy na adres: 23, rue Taitbout, Paris (9).

Wszystkie nadesłane zdjęcia będziemy zamieszczać w naszym piśmie. Czytelnicy sami, w drodze plebiscytu zadecydują, które dzieci otrzymają specjalne nagrody.

I. nagroda: podarunek wartości 30.000 fr.;

II. nagroda wartości 20.000 fr.;

III. nagroda wartości 10.000 franków.

Oraz dwadzieścia nagród książkowych.



„Pracownię artystyczną” stanowi zaledwie jeden pokój z trzema stołami. Przy nich pracują widoczni na zdjęciu: Iza Lejwoda i Henryk Perlicki. Wyczarowują oni cudenka, które zachwyciły kraj i zainteresowały zagranicę.

KADYŃNY, mała miejscowość położona w powiecie Elbląg na Mazurach, na Ziemiach Odzyskanych, odzyskuje powoli swój dawny charakter tradycyjnego ośrodka produkcji ceramiki artystycznej. A dokonują tego absolwenci Zakładu Naukowo-Badawczego Architektury Wnętrz, Ceramiki i Tkaniny Dekoracyjnej przy Państwowej

Wyniki młodzieżowego uporu były nadspodziewanie dobre. Ceramika kadyńska, wystawiona na Targach Poznańskich, a następnie w Warszawie, z punktu zdobyła sobie entuzjastów. Pokazane wzory zdobyły uznanie nie tylko w oczach krytyki, ale i społeczeństwa, dzięki czemu do wytworni kadyńskiej napłynęły zamówienia na sumę około 2 milionów zł. Wśród zamawiających wielu jest odbiorców zagranicznych, głównie z NRF.

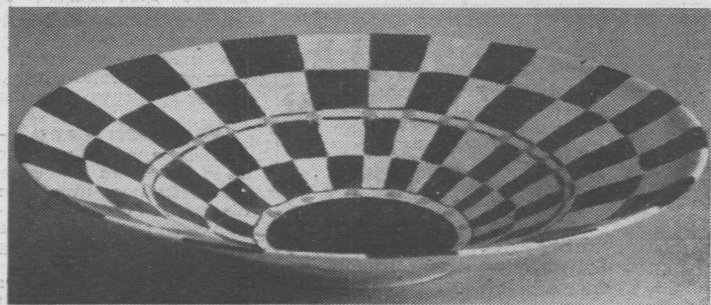
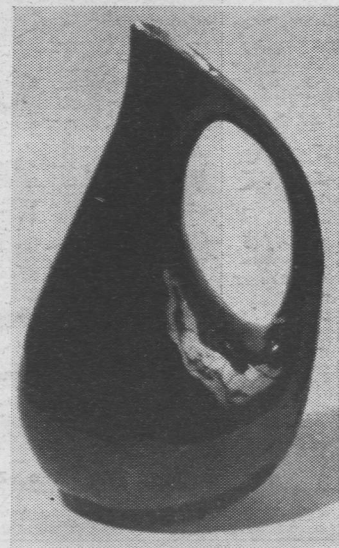
Nie dziwnego, że rezultaty były doskonałe. Kadyńskie wyroby różnią się od dotychczas w kraju produkowanych oryginalnością i nowoczesnością kształtów oraz śmiałym operowaniem barwą. Wazony, talerze, świeczniki, lampy i inne przedmioty dostosowane są do stylu współczesnych wnętrz mieszkalnych.



Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku.

Zaczynali właściwie od niczego. W Kadyńach zastali tylko kilka niewykorzystanych hal cegielni i wytwórni ceramiki. Nie było mieszkań. Spali i jedli u okolicznych chłopów. Do najbliższego przystanku autobusu było... 6 kilometrów. Miejscowi robotnicy patrzeli na nich ze zdziwieniem.

Ale 26-osobowa grupa młodych zapaleńców uparła się. Chcieli pokazać, że potrafią tworzyć rzeczy wartościowe. Natętnieniem ich była inicjatorka całego przedsięwzięcia, prof. Hanna Żulawska.



Nie dziwnego, że Laurence Olivier i Vivien Leigh, wywieźli razem ze wspomnieniami z Polski również i wyroby młodych artystów kadyńskich.

Zdjęcia: CAF. — Kosycarz. Tekst: Cz. CHRUSCINSKI

PROSTO Z POLSKI

Cyrankiewicz w Sejmie

30 grudnia Sejm zakończył swe obrady wielką debatą na temat projektu ustawy, która przewiduje znaczne rozszerzenie kompetencji Rad Narodowych oraz uznaje Powiatowe Rady Narodowe za ogniwo podstawowe w demokratycznym systemie rządzenia istniejącym w Polsce. Tym sposobem rząd chce przekazać przedstawicielstwu ludności część swojej władzy. Jest to więc dalszy i bardzo ważny krok na drodze demokratyzacji i decentralizacji zapowiedziany w programie Października.

„Rady Narodowe przyjmą to, co w państwie socjalistycznym należy się reprezentacji ludności pracującej jako rzeczywistemu gospodarzowi terenu” — powiedział premier Cyrankiewicz, który zabrał głos w dyskusji sejmowej nad projektem ustawy.

Premier Cyrankiewicz omawiając ów projekt oświadczył, że spośród zmian uchwalonych w Polsce po Październiku jedna z najważniejszych dotychczas przeprowadzonych — wprowadzenie systemu rad robotniczych do zarządzania gospodarką — dała wyniki pozytywne. Jednakże w roku 1957 przeprowadzanie zmian i reform uległo pewnemu zahamowaniu i opóźnieniu.

Zdaniem premiera dwa były główne tego powody. Jeden — to szybkość jak nigdy zwiększanie dochodu ludności pracującej, zwiększenie siły nabywczej, ogromny wzrost konsumpcji, tonienie zapasów. Temu niebezpieczeństwu rząd musiał się przeciwstawić przede wszystkim.

Drugi powód to osłabienie dyscypliny społecznej, dyscypliny pracy i dyscypliny finansowej. Zwłaszcza w pierwszej polo-

wie ubiegłego roku również i to stanowiło niebezpieczeństwo dla naszej gospodarki, z którym rząd musiał walczyć.

Sprawy rzemiosła

W swoim przemówieniu sejmowym, o którym wyżej, premier Cyrankiewicz ostro krytykował sposób, w jaki w ciągu ubiegłego roku udzielano koncesji na prowadzenie warsztatów rzemieślniczych. Krzywdzono rzemiosło — powiedział premier — na rzecz spekulantów, którzy z rzemiosłem nie mają nic wspólnego.

W związku z tym warto przytoczyć cyfry. Jest w tej chwili w Polsce ogółem 135.000 warsztatów rzemieślniczych, zatrudniających łącznie 185.000 osób. W roku 1957 w toku realizacji programu Października otwarto 38.000 nowych warsztatów i zakładów prywatnych, a rząd dał im pożyczkę w łącznej wysokości około 1/4 miliarda złotych.

Jednakże ciągle jeszcze za mało jest warsztatów kowalskich, stolarskich, kołodziejskich, bednarskich, zduńskich i fryzjerskich. Dalszego uregulowania wymagają sprawy cen, czynszów za lokale i podatków, tak aby rzemiosło mogło się w roku bieżącym rozwijać szybciej, we wszystkich zaniedbanych dotąd dziedzinach i równomiernie na całym terytorium Polski.

Wiadomość smutna: katastrofa kolejowa

Początek roku przyniósł kilka przyjemnych wiadomości z zakresu komunikacji, ale jedną bardzo smutną. W Sylwestra pod Warszawą, między Falenicą i Świdrem nastąpiło zderzenie dwóch pociągów. Kierownik jednego z pociągów, kon-

Obecnie przystąpiono do badań i obliczeń, w jaki sposób można będzie przy pomocy rurociągów doprowadzić gaz do rozmaitych miejscowości i przystąpić do jego eksploatacji.

Wiadomość wesola: nowe lokomotywy, nowe autobusy

Dwie następne wiadomości pochodzą z Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie i z Fabryki Wagonów w Sanoku. Chrzanów przystąpił od nowego roku do seryjnej produkcji lokomotyw spalinowo-elektrycznych. Nazywają się one LS-300, mają moc czterokrotnie większą niż lokomotywy parowe i służyć będą do komunikacji podmiejskiej, która w ciągu najbliższych miesięcy wszędzie w Polsce ulegnie wskutek tego znacznemu polepszeniu.

Sanok zaś zaczął oddawać do użytku autobusy, których wyprodukuje w tym roku okragły tysiąc. Mają one 44 miejsca siedzące, samoczynne drzwi, rozwijają szybkość 75 km/godz. Produkcja ta opłaca się bardzo: obliczono, że zamiast jednego Chaussona za dewizy będziemy mieli siedem naszych „Sanów”.

Wiadomość wesola: nowa linia kolei elektrycznej

Wiadomości wesole i pocieszające natomiast dotyczą przede wszystkim ukończenia elektryfikacji kolei w rejonie tak zwanego Trójmiasta, między Gdańskiem, Sopotami i Gdynią. Ostatnim odcinkiem, jaki oddano 30 grudnia do eksploatacji, jest linia kolei elektrycznej Gdynia — Chylonia — Wejherowo. Mieszkańcy tych miast mają teraz 39 połączeń pociągami elektrycznymi, zamiast 21 połączeń pociągami parowymi, jakie istniały dotychczas.

Cóż w Warszawie?

Na Nowy Rok Warszawa liczyła sobie milion osiemdziesiąt trzy tysiące mieszkańców. W ciągu ubiegłych dwunastu miesięcy przybyło ich 50.000. A w ciągu najbliższych dni przybędą nowe kawiarnie: na Wiejskiej, na placu Zbawiciela, na rogu Hożej i Poznańskiej, w Alejach Jerozolimskich i na placu Trzech Krzyży.

Będzie eksport

Rząd zawarł kilka nowych umów międzynarodowych.

Jedną z nich dotyczy uregulowania stosunków między Polską i Związkiem Radzieckim w dziedzinie prawa cywilnego. Dotyczy to ochrony prawnej przede wszystkim w zakresie spraw rodzinnych, ślubów i rozwodów oraz spraw spadkowych.

Druga — rozszerza wymianę handlową między Polską i Anglią. Polska zwiększy swój eksport konserw mięsnych do Anglii.

Trzecia została zawarta z Brazylią, której Polska dostarczać będzie szyn i akcesoriów kolejowych.

Czwarta wreszcie zapewni eksport polskiego węgla, cukru, chemikaliów i wyrobów walcowanych do Finlandii.

Większe dochody

Od 1 stycznia wchodzi w życie nowe ceny na bydło rzeźne. Uległy one podwyższeniu od 20 do 45 procent. Wiesz zarobi na tym około 350 milionów złotych w ciągu roku, a rząd liczy, że dzięki temu hodowla bydła ulegnie znacznemu zwiększeniu.

BRONIEWSKI MA 60 LAT



Wielki poeta polski, Władysław Broniewski, skończył 60 lat. Urodziny jego obchodzono uroczystie. Krytycy pisali z tej okazji, że „zasługa Broniewskiego w rozwoju poezji polskiej polega na tym, że jemu przypadło w udziale stworzenie naszej liryki rewolucyjnej”. Któż nie pamięta jego przejmującego wiersza, który zaczyna się tak:

Może nic w tym życiu nie będzie?
Jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze X...
Moich myśli czarne tabędzie
Odpywają Wisłą na Styks.

Ja wiedziałem, co sercem gryźć mam,
jakim ciosom nadstawić pierś,
nie rachunkiem, nie sylogizmem
budowałem życie i wiersz.

Ale troska jak rdza przeżarła
mojej pieśni serdeczną moc,
tylko krzyk ściśniętego gardła
głucho ciemną przeszywa noc.

Lecz w tym krzyku zostaną młodym.
Jeśli grom — niechaj trafia mnie!
Temu światu ja się nie poddam,
temu światu ja krzyknę: nie!

EKSPERYMENT TRWA

(Dokończenie ze str. 4-ej)

zrzeszeń branżowych, skupiających na przykład wszystkie cukrownie na terenie kraju, bądź też forma koncernów pionowych (na przykład koncern stoczniowy, skupiający stocznie i głównych ich poddostawców — fabryki maszyn okrętowych, wyspecjalizowane zakłady elektrotechniczne itp.), bądź wreszcie forma zrzeszeń terytorialnych, skupiających na przykład wszystkie przedsiębiorstwa budowlane na danym terenie.

Istotnie jest przy tym, że podczas gdy centralne zarządy były jednostkami typu administracyjnego, finansowanymi z budżetu państwa, to nowe jednostki będą pracować na zasadach rozrachunku gospodarczego i będą finansowane przez przedsiębiorstwa. Również w ich władzach zasiadać będą przedstawiciele przedsiębiorstw.

Wreszcie poważne zmiany nastąpią w organizacji handlu wewnętrznego. Będą one między innymi polegały na dużym usamodzielnieniu przedsiębiorstw handlowych, a nawet poszczególnych sklepów oraz na zmianie systemu plac: stałe pensje zostaną

w dość szerokim zakresie zastąpione prowizjami od obrotów.

Do 1959 roku

Program jest więc niemały. Jego realizacja powinna się w zasadzie zakończyć w roku 1959. Wówczas to nastąpią również zmiany w systemie cen i plac, obowiązujących obecnie w kraju. Ta część reformy jest bodaj najtrudniejsza i wymaga szczególnie troskliwego przygotowania.

Rzecz między innymi w tym, iż obecne ceny w Polsce różnią się w sposób zasadniczy od cen światowych.

Z różnych względów obniżono na przykład znacznie w minionych latach na rynku wewnętrznym ceny wielu surowców dla przemysłu lekkiego i ciężkiego, ceny maszyn itp. Istnieją także znaczne dysproporcje w cenach różnych artykułów konsumpcyjnych.

Istotna trudność reformy polega na tym, iż pragnie się ją przeprowadzić tak, aby nie odbiło się to ujemnie na wysokości plac realnych. Reforma jest jednak konieczna, dopiero bowiem po uporządkowaniu cen będzie można ograniczyć do minimum stosowanie nakazów typu administracyjnego i oprzeć działalność wszystkich przedsiębiorstw, jak i w ogóle całej gospodarki w pełni na zasadach logiki ekonomicznej.

W ostatecznym rachunku o to właśnie chodzi.

Jan TORONCZYK



Plac Zamkowy w Warszawie.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CIAŁ

duktor oraz dwóch pasażerów poniosło śmierć. Ośmiu rannych pasażerów przewieziono do szpitala. Życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo. Władze kolejowe rozpoczęły dochodzenie, aby wykryć przyczyny i sprawców katastrofy.

Wybuch gazu — rzecz dobra

Mieszkańcom wsi Szczutków, niedaleko Lubaczowa w województwie rzeszowskim, koniec ubiegłego roku przyniósł niezwykle wrazenia i emocje. W czasie wierceń próbnych, jakich tam dokonywano, nastąpił nagle gwałtowny wybuch gazu ziemnego.

Około 800 metrów sześciennych gazu na minutę zaczęło wydobywać się na powierzchnię z ogłuszającym świstem.

Natychmiast ewakuowano najbliższe domy, przedsięwzięto niezbędne środki ostrożności. Przez tydzień przeszło gaz z ogromną siłą ulatniał się w powietrze. Wreszcie udało się zaczopować otwór.

Tydzień we Francji...

Reforma Konstytucji

Z A KILKA DNI ((15-go bm.) podniesie się kurtyna w Palais Bourbon i tym samym oficjalnie rozpocznie się sezon polityczny 1958 roku. W niedzielę, 13-go, premier Gaillard wygłosi przemówienie, w którym wyłoży ma swój punkt widzenia w sprawie reformy konstytucji.

Rząd zdecydowany jest zrobić z tej reformy problem główny. Rozmowy, które premier przeprowadził w ubiegłym tygodniu, świadczą, że czynione są poważne kroki w kierunku przeprowadzenia batalii konstytucyjnej z jak największym powodzeniem.

O co w tej reformie chodzi?

Specjalnie powołany Komitet „partii większości” w składzie 15 osób i pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości, p. Roberta Lacourt, obradował przy „okrągłym stole” i po trudnych debatach doszedł do porozumienia na temat kompromisowego tekstu.

Uchwały „Komitetu okrągłego stołu” przewidują wprowadzenie trzech poważnych zmian w obecnej konstytucji, uchwalonej jak wiadomo w 1946 roku przez partie z „resistance” (to jest te, które brały udział w ruchu oporu).

Proponowane są następujące zmiany.

1. Odebrać członkom Zgromadzenia Narodowego prawo zgłaszania wniosków, zmierzających do zwiększenia wydatków w budżecie państwowym.

2. Zastąpić mechanizm głosowania „votum zaufania” przez „wniesienie uchwały wyrażającej dezaprobatę” (motion de censure). Jest to bardzo poważna różnica. Obecnie dzieje się tak, że Rząd, gdy napotka na trudności w przeprowadzeniu jakiejś ustawy, lub uchwały, stawia pod głosowanie „votum zaufania”. Na otrzymanie zaufania wystarczy zwykła większość głosujących przy jakiegokolwiek ilości wstrzymujących się.

Natomiast proponowana reforma przewiduje, że nie rząd stawia pod głosowanie „votum ufności”, ale że opozycja może wnieść uchwałę cenzurującą czyli wyrażającą dezaprobatę. Ale przyjęcie ta-

kiej uchwały wymaga absolutnej większości, to znaczy co najmniej trzy czwarte głosów całego składu Zgromadzenia Narodowego. Tylko w takim wypadku wniosek rządowy jest odrzucony i otwiera się kryzys rządowy.

Jak widać stanowi to zmianę daleko idącą, która ma na celu unikanie „votum nieufności”, gdyż rząd będzie mógł przeprowadzać swoje wnioski przy pomocy zwykłej większości, a parlament będzie mógł obalić rząd tylko przy absolutnej większości.

3. Przewodniczący Rady Ministrów (premier) otrzymuje prawo rozwiązania parlamentu w razie przyjęcia przez Zgromadzenie Narodowe uchwały wyrażającej dezaprobatę. W okresach przedłużającego się kryzysu gabinetowego taką samą decyzję będzie mógł podjąć Prezydent Republiki po uzgodnieniu jej z senatorami — to jest członkami Rady Republiki.

Jak dotychczas szeroka opinia publicz-

na kraju nie wykazała zbytniego zainteresowania reformami konstytucyjnymi, tak ze względu na nastroje świąteczne, jak na sam problem, który wymaga pewnego przygotowania, natomiast różne grupy parlamentarne nie czekały długo żeby oznajmić swoje stanowisko.

Ciekawe jest to, że nawet tak zwane „partie większości”, których przedstawiciele brali udział w Komitecie okrągłego stołu nie popierają reformy z „catego serca”. Oprócz MRP, który popiera reformę w pełni, stanowisko innych grup przedstawia się następująco:

Socjaliści obiecują głosować za reformą pod warunkiem, że zostaną uwzględnione różne ich poprawki.

Umiarkowani — obiecują swoje poparcie, ale żądają żeby przeprowadzono jednocześnie reformę ordynacji wyborczej.

Radykałowie (mendesiści) mają szereg zastrzeżeń i domagają się również zmiany ordynacji wyborczej.

Socjalni-Republikańscy żądają pełniejszej i dalej idącej reformy.

Radykałowie (dysydenci) — twierdzą, że należy przedtem zmienić ordynację wyborczą.

U.D.S.R. — stanowisko niezbyt jasne, choć przychylnie.

Poujadysci — odrzucają reformę jako niedostateczną.

Komuniści uważają, że reforma ma charakter antydemokratyczny i dąży do ograniczenia praw parlamentu.

Zapowiada się — jak widać — dość trudna debata. Przewiduje się, że w wypadku, kiedy projekt reformy nie otrzyma absolutnej większości w Zgromadzeniu Narodowym, albo 3/5 głosów Zgromadzenie i Rada Republiki — zostanie przeprowadzone referendum ogólnonarodowe.

Tymczasem jako przygrzywka do debaty parlamentarnej odbywa się w prasie polemika między zwolennikami a przeciwnikami reformy. Ostatnie dni przyniosły szereg oficjalnych wypowiedzi, które wskazują na to, że w tonie rządu Gaillarda panuje przekonanie, że główną przyczyną braku stabilizacji politycznej w kraju jest konstytucja 1946 roku. Nie brak również głosów, pochodzących tak ze sfer lewicowych jak i prawicowych, które wyrażają odmienny punkt widzenia, a mianowicie, że źródła trudności należy szukać nie w konstytucji, tylko w sytuacji ekonomicznej i w polityce wobec krajów pozamorskich i Unji Francuskiej.

...i na świecie

MCMILLAN PROPONUJE:

PAKT NIEAGRESJI WSCHÓD-ZACHÓD

Perzed wyjazdem w parutygodniową podróż po krajach brytyjskiej wspólnoty narodów, premier McMillan wygłosił w sobotę przez radio dłuższe przemówienie, w którym omówił brytyjski punkt widzenia na obecną sytuację międzynarodową.

W przemówieniu tym, obok krytyki Związku Radzieckiego i obok stwierdzenia, iż atomowo-rakietowe zbrojenia paktu atlantyckiego są koniecznością w imię utrzymania pokoju, premier brytyjski, mówiąc o fiasku rozmów w podkomisji rozbrojeniowej ONZ, oświadczył: „Mimo to nie powinniśmy osłabiać naszych wysiłków. Winniśmy podjąć nowe usiłowania. Moglibyśmy rozpocząć uroczystym paktem nie agresji. W każdym razie nie mogłoby to zrobić źle, a mogłoby nawet zrobić dobrze”.

KOMENTARZE:

Waszyngton:

„Zaskoczenie i chłodne przyjęcie” — opinia większości komentatorów.

Moskwa:

„McMillan pominął konstruktywne propozycje wysunięte z myślą o jak najszybszym doprowadzeniu do odprężenia międzynarodowego, a które zostały wyłożone w liście, jaki ostatnio otrzymał on od przewodniczącego rady ministrów Bułgarii” — agencja TASS.

Paryż:

„Sojusznicy Anglii, którzy poczynają się już do tego przyzwyczajając, stwierdzają z pewną goryczą, że uznawanie przez p. MacMillana solidarności (atlantyckiej), mimo wszystkich zobowiązań, nie kazalo mu porzucić się przed wysunięciem propozycji, która mimo wszystko ma pewną wagę” — „Le Monde”.

Belgrad:

„Pakt nie agresji między dwoma blokami opierałby się w rzeczywistości o ideę współistnienia dwu uzbrojonych obozów. Na tej bazie nie można znaleźć trwałego rozwiązania dla spornych problemów, które dzielą Wschód i Zachód” — „Polityka”.

Post-scriptum w dwa dni później:

Kuzniecowa, wiceminister spraw zagranicznych ZSRR: — „Jeszcze nie posiadamy pełnego tekstu przemówienia wygłoszonego ostatnio przez p. McMillana, ale sądząc po tym co opublikowała prasa, propozycje w nim zawarte są pozytywne”.

Korespondent AFP z Londynu:

Dziś rano Foreign Office przekazał prasie oficjalną interpretację przemówienia pierwszego ministra, interpretację, która sprawia wrażenie chęci wycofania się.

AFP DONOSI Z WARSZAWY

Agencja France-Press donosi 6 stycznia z Warszawy:

W komentarzu poświęconym oświadczeniu p. Feliksa Gaillard, który wypowiedział się przeciwko planowi Rapackiego, dziennik „Trybuna Ludu” wyraża swoje zdziwienie wobec takiego stanowiska, zdziwienie tym większe, dodaje ona, że „plan Rapackiego w żadnej mierze nie porusza wycofania wojsk amerykańskich lub innych”. „Francuski premier, dodaje dziennik, nie przedkłada żadnego konkretnego i polemicznego argumentu na poparcie tezy, która nie istnieje”.

Jeśli plan Rapackiego byłby przyjęty, kontynuuje „Trybuna Ludu”, statut obcych wojsk stacjonujących na terytorium obu Niemiec, Czechosłowacji i Polski, byłby zmieniony tylko w następującym względzie: „Zakaz posiadania broni atomowych na tych terytoriach”.

Biorąc pod uwagę, że dotąd, pisze dziennik, nie udało się zawrzeć układu odnośnie wycofania obcych wojsk „rząd nasz rozważa znalezienie innej platformy porozumienia”, bez tego, aby wojska te opuszczały terytoria, na których stacjonują”.

SPRAWA „EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY”

6 stycznia rozpoczęły się w Paryżu obrady ministrów spraw zagranicznych sześciu państw: Francji Niemiec Zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. Państwa te podpisały w lecie ubiegłego roku układ o Euratomie i wspólnym rynku. Celem obrad jest wybór władz tych dwu nowych instytucji międzynarodowych, jak i wybór przewodni-

czącego i wiceprzewodniczącego „wspólnoty węgla i stali”. Ponadto konferencja ma zdecydować o wyborze „stolicy” dla tych wszystkich instytucji „europejskiej integracji”.

ROZMOWA „NA BOCZKU”

Przez 7 godzin asystował kanclerz Adenauer w ubiegłą niedzielę przy uroczystościach z okazji 83 rocznicy własnych urodzin. Z całego ceremoniału trwającego tak długo prasa światowa wybrała przede wszystkim fakt, że kanclerz Niemiec zachodnich rozmawiał „na boczku” przez 8 minut z ambasadorem ZSRR Smirnowem, podczas gdy cały korpus dyplomatyczny, który przybył złożyć życzenia, przypatrywał się temu spotkaniu.

Wyciągając z tego wnioski, jak również z faktu, że ambasador sowiecki po raz trzeci z kolei przełożył urlop (miał go zacząć przed Bożym Narodzeniem), prasa światowa przypuszcza, iż rozmowa Adenauer-Smirnow należy traktować jako jedno z ogniw łańcucha ostatnich posunięć rządu bońskiego, wyrażającego pogląd o potrzebie utrzymania kontaktów z Moskwą.

PORADY PRAWNE

P. S. K., Etampes. — Będąc starym pracownikiem pragnąłbym wiedzieć, jakie są moje prawa do emerytury?

Emerytura jest wypłacana tak Francuzom jak i cudzoziemcom bez różnicy narodowości, zgodnie z artykułem 5 dekretu z 19 października 1945. Jeśli chodzi o rolnictwo, to ustawa z 1 lipca 1952 przewiduje, że korzystać z niej mogą osoby, które ukończyły 65 rok życia, zamieszkałe we Francji, mające obywatelstwo francuskie lub obywatelstwo państwa, które posiada konwencję z Francją. Polska zawarła taką konwencję w roku 1947, a zatem wszyscy Polacy mają prawo do świadczeń emerytalnych, z wyjątkiem dodatku dla Francuzów, pochodzącego ze specjalnych funduszy gminnych.

„La pension de vieillesse” należy się ubezpieczonym, którzy opłacali składki co najmniej 15 lat. Wiek wymagany minimum 60 lat.

„La rente de vieillesse”, renta należy się ubezpieczonym, którzy posiadają mniej jak 15 lat składek, lecz co najmniej 5 lat.

Prośbę należy skierować do „Caisse Vieillesse” na formularzu wzór S-5 101, z dokumentami wymienionymi w formularzu. Poza tym formularz winien być potwierdzony na merostwie. W wypadku niezdolności do pracy, należy dołączyć świadectwo lekarskie. Kasa potwierdzi odbiór prośby i zażąda przesłania kwitów „bulletins de paye”, a w braku tychże — zaświadczenia pracodawców, celem określenia ilości składek.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)
Adwokat.



W muzeum: — Tak, niewątpliwie, ludzkość od tamtych czasów udoskonalała broń wprost genialnie.
Jerzy ZARUBA

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazynie włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany i obudził się dopiero nazajutrz porzucony w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowna.

Pogadałem sobie trochę w sposób nie wzbudzający żadnych podejrzeń z konduktorami w tramwajach, a także ze sprzedawcami w kioskach. Upłynęło pięć miesięcy od momentu dokonania napadu i grabieży. Ta sprawa — jak



wynikało z pisemnych materiałów śledczych — pasjonowała co najmniej połowę mieszkańców Bielska. Ale w tej chwili, jak zorientowałem się, poszła już w zapomnienie. Dla nas — ludzi zajmujących się podobnymi wydarzeniami z zawodu i z urzędu — nie było jednak ani za późno, ani za wcześnie.

Skoro nie udało się ująć sprawców bezpośrednio po dokonanych przestępstwie — okres, który nadchodził, był właśnie „w sam raz”... Przepuszczają z pewnością, że sprawa została odłożona ad acta i właśnie w tej chwili mogą powrócić do miasta, jeśli w ogóle stąd wyjeżdżali. To jest rzecz ludzka, psychologicznie wytłumaczalna: każde stworzenie wraca na ziemię na legowisko. Poza tym — kto wie? Może właśnie przygotowują jakąś nową akcję?

Rozmyślając w ten sposób, zjadłem obiad w restauracji hotelowej, która nie wiadomo dlaczego została uznana za lokal pierwszej kategorii. Obejrzałem budynek teatru i powoli, nie śpiesząc się, poszedłem w stronę jednego z przedmieść Białej w stronę Lipnika, gdzie — jak mi mówiono — znajdowała się pewna, zasługująca na bacniejszą uwagę knajpa. Nie zauważywszy tam jednak nic szczególnego, postanowiłem, że wrócę jeszcze wieczorem.

Interesowało mnie, rzecz jasna, w dalszym ciągu pytanie: — co teraz, po upływie pięciu miesięcy mówią o tamtym napadzie miejscowi przestępcy, co mówią speculanci i domniemani paserzy, których na pewno w Bielsku nie brak. Do jakich wniosków doszli teraz ci, których tamten tajemniczy wypadek na pewno w swoim czasie podeksecytował?... Wreszcie interesowało mnie, jakiego zdania są tutejsi koledzy mający przecież swoje własne aspiracje, odczuwa-

jący może i „zawiść” zawodową w stosunku do „specjalistów” katowickich czy warszawskich... Jak dotąd nie zameldowałem się jeszcze w Komendzie Miasta. Upatrzywszy sobie późnym wieczorem pewnego człowieka, który swoją powierzchownością i swoim zachowaniem się obok tunelu kolejowego, a następnie na dworcu kolejowym w Bielsku zdradzał, że pracuje w MO — zaprosiłem go beceremonialnie do bufetu:

— Mam panu coś do powiedzenia, coś, co będzie pana z całą pewnością interesować — powiedziałem mu półgłosem.

Zdziwił się w pierwszej chwili, obejrzał przez ramię i nie wiele myśląc — bardziej zaintrygowany zaczepką aniżeli powodowany zdrowym rozsądkiem — pozwolił za-

fundować sobie batelkę „krzepkiego”.

— Pan nietutejszy? — zapytał obrzucając mnie taksującym spojrzeniem.

KTOREJS soboty na Placu de l'Opera z trudem wraz z tłumem pasażerów siadałem do autobusu Nr. 52 nagle usłyszałem za sobą głos.

— Kité vous, Kité! No, kitu! się pan przedzie do wielki anielki. Obejrzawszy się szybko z najwyższym zdumieniem przekonałem się, że to pan Piecyk we własnej osobie, obładowany pakunkami toruje sobie drogę do autokaru. Oczywiście chciałem mu się rzucić na szyję, ale odsunął mnie łagodnie.

— Zaraz, chwileczkę, teraz nie ma czasu na pieśczęoty, władujemy się najszampierem do komunikacji, a potem będziemy się witać.

Kiedy wreszcie zajęliśmy miejsca, pan Teos przeliczył błyskawicznie swoje walizki i paczki i rzekł:

— No nareszcie sami, możemy troszkę pobartozyć. Ciekawy pan szanowny skąd się tu wziął. Z Londynu zapycham — na tak zwane Ojczyzny łono, ale musiałem jeszcze wpaść na chwileczkę do ciotki Kuzpiewskiej (dawniej Kacza 4), która teraz za paryżankie się zatrudnia i pralnie chemiczne prowadzi. W Londynie mam znowuż szwagra, u którego dwa tygodnie z hakiem bawiłem.

— Tylko dwa tygodnie, dlaczego tak krótko?

— Przede wszystkim święta, a po drugie przed śmiercią musiałem się ratować.

— Jakto przed śmiercią nie rozumiem. Któż tam godził na pańskie życie.

— Chwileczkę. Jako kto godził: autobusy, trajlebusy, taksówki i prywatne lemuzyny. Musisz pan wiedzieć, że Londyn pijanem ruchem kołowym się postępuje.

— Co to znaczy?

— Znaczy, że całe kołowanie w nie-

— Nie. Jestem z Warszawy. A skoro to pana interesuje — odpowiedziałem obojętnym głosem — muszę panu powiedzieć, że w Bielsku jestem po raz pierwszy. Pan jest z milicji, prawda?

Obruszył się gwałtownie, ale nie spróbował wcale zaprzeczać. Byłem już pewny, że mam do czynienia z kolegą i że przecież coś z niego „nieoficjalnie” wyciągnę.

— Spotkaliśmy się chyba kiedyś w Katowicach w lipcu, przy sprawie z benzyną?

Sącząc powoli „krzepkie” zastanowił się chwilę i już z rozjaśnioną miną przytaknął.

Nie było to wcale wymysłem; rzeczywiście spotkałem się kiedyś z tym naszym bielskim kolegą w Katowicach i chłopak okazał się wtedy dosyć roztargniony. Tylko z początku trudno mi było przypomnieć sobie, skąd się właściwie znamy... Nie wyjaśniając powodów, dla których znajduję się w Bielsku, pociągnąłem go za język. Spytałem, co on sam osobiście, sądzi o zajściu, które kiedyś sprowadziło tu całą brygadę z Katowic.

— Ta sprawa jest całkiem jasna — odpowiedział bez chwili wahania. — W magazynie była po prostu... Królowna! Tylko że nikt nie wie, kim ona jest. W ogóle... baba kuta na cztery nogi. Są tacy, którzy nawet mówią, że to niespotykana piękność...

Zaintrygowało mnie i zainteresowało w bardzo poważnym stopniu to jego nonszalne powiedzenie, że sprawa jest jasna i że to właśnie Królowna. Spotkałem się z tym imieniem po raz pierwszy. Nie było go w ogóle w aktach sprawy!

— A tak... — kontynuował mój rozmówca. — Wszystkie dranie, bandziory, kpią, znaczy się, z milicji w żywe oczy. Jak tylko kogoś dopadniesz — powiada: ja to frajer, ze mną wam poszło gładko,

ale spróbujcie tylko złapać... Królownę! To tak wygląda szanowny towarzyszu! Myśmy o tym mówili kolegom z Katowic, ale oni odpowiadali tylko, że to prowincjonalne bajki, że strach ma wielkie oczy i kpili, że nawet w Warszawie, a nie tylko na prowincji, zdarzają się różne... cuda.

★

Zamówiłem nową butelkę Rizlinga i właśnie kelnerka postawiła ją przed nami, sprzątając poprzednią, wysączoną do ostatniej kropli.

— Tak... W taki sposób rozpoczęły się moje poszukiwania... za Królowną, redaktorze. Zanim jednak opowiem wam o dalszych perypetiach na terenie Bielska-Białej, pozwólcie, że wrócę do zasadniczego wątku opowiadania, które przecież zaczęło się od podróży do Łodzi w towarzystwie podpułkownika... Spoglądając na zielone pola w drodze z Warszawy do Łodzi, na wychudzone krowy, które po raz pierwszy wychodziły na pastwiska, przypomniałem sobie właśnie to, co przeżyłem w Bielsku. Układałem sobie w myśli wszystkie bielskie doświadczenia ażeby tym bardziej teraz być gotowym do wejścia w akcję, która wyrwała niespodziewanie mnie i podpułkownika z Warszawy.

O tej akcji w momencie rozpoczęcia podróży wiedziałem tylko jedno: znałem jak dotąd tylko hasło: Królowna! Wybiegając nieco naprzód powiem wam że to hasło mimo moich dwutygodniowych zajęć na terenie Bielska-Białej i Katowic — pozostało bez umiejscowienia w rzeczywistości. Cemu — to wam niebawem wyjaśnię.

III

Wychylił się znowu kolejną lampkę Rizlinga. Kelnerka, przechodząc obok, zsyłała zawartość dwu naszych popielniczek na tacę. Kapitan Gleb jakby zapomniał o bólu zwichniętej nogi. Przyciszonym głosem zaczął znowu opowiadać. O tej porze u Fukiera było już pełno — zabrano nawet wolne krzesła stojące przy naszym stoliku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIECH

Kité Vous!

przepisowe strone się odbywa. Inaczej jak na całym świecie. Pijany albo malkut czyli szmaja musiał to wymyślić.

— Ach rozumiem. Mówi pan o lewostronnym kierunku ruchu ulicznego.

— No, nareszcie zrozumiałeś pan coś nie coś.

— Anglicy kochają się w tradycji. Jeżdżą tak prawdopodobnie od niepamiętnych czasów i nie chcą się przystosować do ogólnych zwyczajów panujących na świecie.

— Po mojemu musiałyby być troszkę inaczej. Jakiś król musiał to zacząć. Tak jak z temy spodniamy.

— Nie pamiętam co było ze spodniami.

— Zaraz panu przypomnę. Masz pan mankieta przy spodniach?

— Mam.

— Ja także samo. A wiesz pan skąd to się wzięło. Król angielski Edward, numeru już nie pamiętam, jeszcze jako tak zwany książę Wanilii zawiązał sobie spodnie żeby kazionnej własności nie zabłócić. Na drugi dzień zapomniał portek doprowadzić do porządku i do Izby Lordów się udał — mówę tronową wygłosił. Lordziaki jak go zobaczyli na tronie w takim stroju, dawaj także samo spodnie sobie zawiązać. Powstali w ten sposób mankieta, które na całym świecie się przyjęły, bo angielska moda męska salono wy kodeks karny stanowi.

— No dobrze, ale co to ma wspólnego z lewostronnym ruchem.

— Zaraz nie tak galopkiem, po kolei. Z tym ruchem, po mojemu musiałoby być tak samo, czyli, że indyentycznie. Jeszcze przed Edwardem, inny jakiś król, widocznie troszkę na gaziku, bo oni od

rana bimberk zwany whisky bez zagrychy albo pod owiane płatki, stałe i wciąż gazują, musiał wskoczyć na kibitki dwukółkowe i w nieprawidłowe strone zasunął.

Londyńczyki jak to zobaczyli dawaj królewskie osobe naśladować i cały polityczny przepis do góry nogami przewrócili i tak się po wieczne czasy pozostało. Tak do dzisiejszego dnia jeżdżą, chociaż temu królowi lepek zdaje się koniec końców z tamtejszym historycznym mamrze zwanem Tower obcięli. Już za to samo było warto. Bo chodzą uważasz pan prawidłowo, jak ludzie. Marnego słowa bym nie powiedział, bo nie lubie do wewnętrznej polityki obcego kraju się wtrącać, ale coż kiedy nam zagranicznym gościom na każdym kroku utrata życia tam zagraża.

Przechodząc przez ulice w Londynie patrzem dajmy na to przepisowo, jak na całym świecie, najpierw w lewo, a potem w prawo i ze zdziwieniem sportrzegamy niebawem, że znajduję się w szpitalu, albo nawet w parku sztywnych.

Musiałem przedwcześnie się urwać? Wiadomo. Chociaż tak mnie sketowali, że zupełnie zbaraniałem, jak chodzę. Dapięro tu w Paryżu odpowiednio ćwiczenia przechodzę, żeby w Warszawie na żłoba w worku z samego środka wsi przewiezionego nie wyglądać.

Tu ruch samochodowy jest trzy razy większy, ale naturalny i warszawski rodak przechodzi przez Szanse Elizy jak przez Targową przy Zabkowskiej.

Teraz się pan już chyba nie dziwisz, że nawiąłem stamtąd przedwcześnie. — Tu pan Piecyk porwał nagle swoje ruchomości i krzyknął:

— Tu wysiadam... bądź pan jutro o dziewiątej wieczór na Chmielej, to jest przepraszam na Pigalle — wyskoczył zrecznie z autobusu.

WIECH



HILLARY

3 X BIEGUN

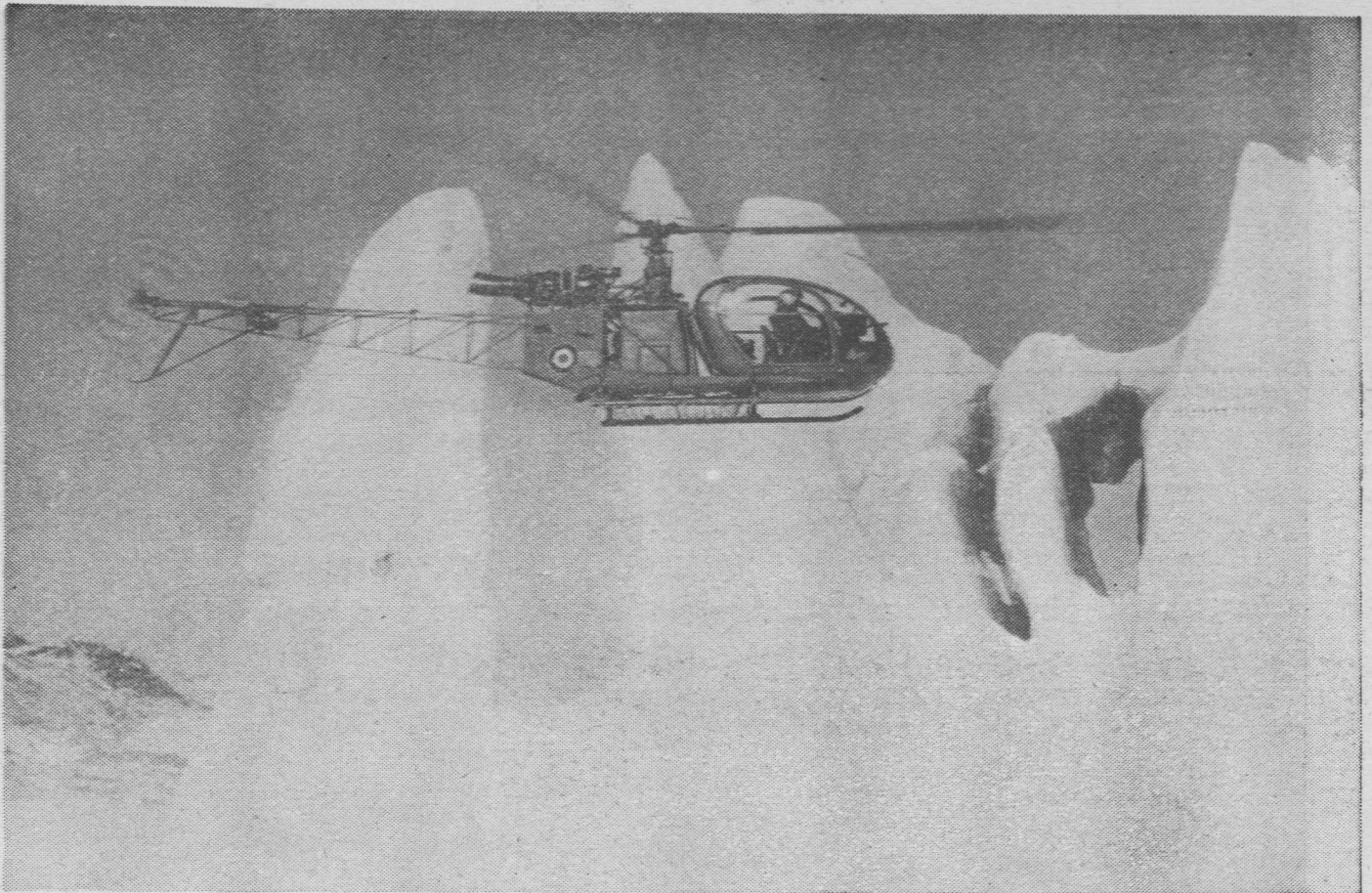
„Gęste mgły, zawieje śnieżne, straszne zimno i wszystkie inne przeszkody, które czynią żeglugę niebezpieczną — oto co spotkał się. Trudności te były w dodatku pomnożone przez grozę kraju, który z wyroku natury nigdy, nawet przez chwilę, nie odczuwa ciepła słonecznego i jest skazany na pogrzebanie pod wiecznymi lodami i śniegami”.

Tak oto opisywał swe wrażenia z podróży na morza otaczające Antarktydę kapitan James Cook, pierwszy badacz tej części świata. Było to w roku 1773: rozpoczęły się czasy badania jedynej niezamieszkałego kontynentu kuli ziemskiej.

Nie od razu były to jednak badania właściwego kontynentu. W pierwszym okresie, który właściwie ciągnął się aż do początku XX wieku, wyprawy polarne ograniczały się do badania klimatu, okolicznych mórz i do wyznaczania granic lądu. Trudności i niebezpieczeństwa były wielkie. Tak na przykład belgijska ekspedycja na statku „Belgica” (w której brał udział polski uczonec A. B. Dobrowolski) spędziła przeszło rok — od 2-go marca 1898 do 14 marca 1899 roku — dryfując razem z lodami, które uwięziły statek. W każdej chwili lody mogły zmiążyć „Belgicę”; oznaczałoby to śmierć wśród lodów: nie było radia, aby wezwać pomoc, nie było samolotów, które by z tą pomocą mogły przyjść.

Ale informacje zebrane w czasie tej przymusowej podróży o długości 1700 mil, miały nieocenioną wartość dla późniejszych zdobywców.

Jednym z nich był Norweg Roald Amundsen, porucznik z „Belgici”. W roku 1911 Amundsen założył oboz w Zatoce Wielorybiej i po spędzeniu tam zimy, 20 października wyruszył w drogę z czterema towarzyszami na czterech saniach, do których zaprzęgnięto 56 psów. Cel: dotarcie do bieguna południowego. 15 listopada do bieguna pozostało już tylko 550 kilometrów, ale to były kilometry najcięższe. Środkowa część Antarktydy jest bowiem równiną lodową na wysokości 3200 metrów. Aby dostać się na tę



Epoka nowoczesnych badań arktycznych rozpoczęła się wraz z wprowadzeniem do nich samolotu, w początku lat trzydziestych. Na zdjęciu francuski helikopter „Alouette” przelatujący nad fantastycznym, wielkim lodowcem arktycznym.

równinę należało przewyżczyć wiele lodowców, których pionowe ściany lub rozpady zmuszały do znacznego nakładania drogi (jeden z lodowców był najeżony takimi trudnościami, że Amundsen nazwał go „salą balową diabła”). 29 listopada, mając już tylko troje sań i połowę psów, ekspedycja osiągnęła równinę centralną. 14 grudnia po raz pierwszy ludzie osiągnęli biegun południowy. W tym samym czasie, kilkaset kilometrów dalej rozgrywała się wielka tragedia wyprawy Scotta. Wyruszywszy nieco później od Amundsen, i z gorzej wybranego punktu, dotarł on do bieguna z jedynymi tylko saniami ciągniętymi przez czterech towarzyszy, dopiero 18 stycznia 1912 roku.

Na biegunie powiewał już sztandar norweski...

Tego samego dnia wyprawa wyruszyła w drogę powrotną. Brak paliwa, mróz dochodzący do —40 stopni nie pozwolił jej powrócić do bazy. Osiem miesięcy później, Scott'a i towarzyszy odnaleziono o 120 kilometrów od kwatery zimowej, a tylko 18 kilometrów od wielkiego magazynu żywności i paliwa.

45 lat minęło od czasów Amundsen i Scotta i oto znowu, po raz trzeci biegun południowy został osiągnięty drogą lądową. Tym razem dokonała tego ekspedycja angielska pod kierownictwem Edmunda Hillary'ego, znanego zdobywcy Mount Everest.

Ale ekspedycja Hillary'ego nie wiele przypominała wyprawy z „czasów bohaterkich”. Psy zastąpiono przez ciągniki przystosowane do terenu i temperatury, wyprawa miała stałą łączność z bazą przy pomocy radia i samolotów. I wreszcie, gdy osiągnęła biegun, to nie zastała tam lodowej pustki, ale świetnie zaopatrzoną, działającą od roku, amerykańską stację badawczą.

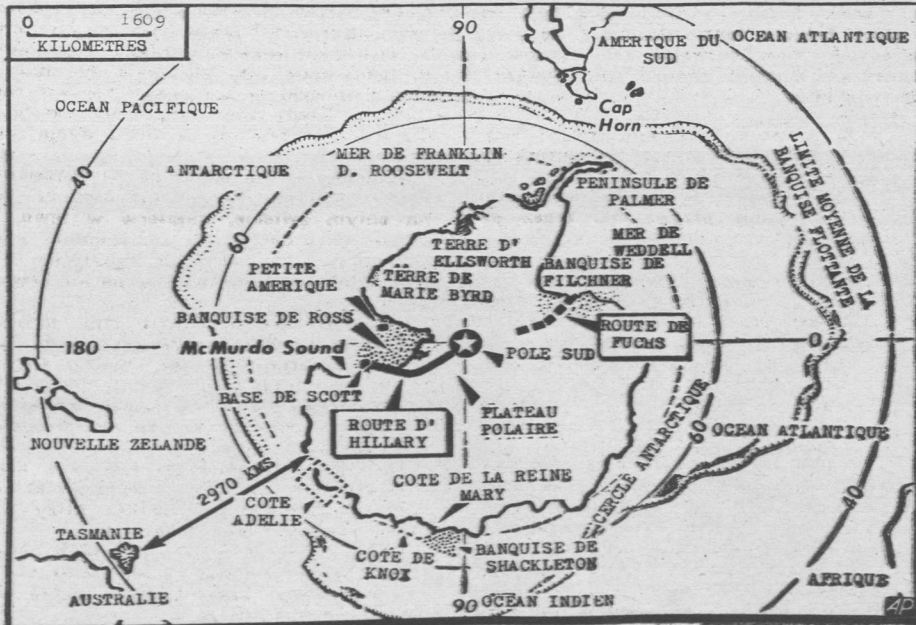
Od dłuższego już bowiem czasu podjęto, w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego, systematyczne badania Antarktydy. Bierze w nich udział 12 państw: 1200 ludzi stale tam żyje i pracuje. Celem nie jest teraz „dotarcie do bieguna”: to można łatwo zrobić samolotami. Celem jest dokładne zbadanie klimatu, struktury geologicznej i wszelkich innych osobliwości, które ten kontynent przedstawia.

Nie zmienił się klimat Antarktydy od czasu, gdy kapitan Cook zapisywał swe wrażenia w dzienniku. Ale zmieniły się narzędzia ludzkie i zmieniła się międzynarodowa współpraca naukowa. Kto wie: może i klimat niedługo się zmieni...

HAK.



Moda na Antarktydzie ma swoje wymagania: maska na twarzy, ażeby chronić od mrozu i wiatru; czarne okulary, których, gdy zabłyśnie słońce, nie wolno zdjąć nawet na minutę — no i wszystko dobrze owinięte w futro,



Mapka przedstawia trasę wypraw lądowych Fuchsa i Hillary'ego. Celem wyprawy Fuchsa miało być przejście całego kontynentu połączone z badaniami geologicznymi (do dziś na przykład nie wiadomo, czy Antarktyda jest właściwie jednym kontynentem, czy też archipelagiem wysp pokrytych lodem). Po prawej domy budowane na lodowcach w miarę czasu zapadają się coraz głębiej w lód. Dlatego też, do widocznego na zdjęciu domu będzie się dobudowywać górno piętra.





Cicho! Wchodzimy do puszczy...



Jaka miła buzia — prawda?

NA północno-wschodnich krańcach Polski, na przestrzeni 1.250 kilometrów kwadratowych, rozciąga się Puszcza Białowieska — największa nizinna puszcza Europy środkowej. Jest ona na naszym kontynencie obiektem przyrodniczym, jakiego przeciętny mieszkaniec Europy nawet sobie nie wyobraża.

Oto Puszcza. Niebotyczne sosny i świerki, powalone wicherami, potężne pnie buków i grabów, siedlisko wszelkiej zwierzyny.

Piękna jest Puszcza zimą. Wiatr kołysze wierzchołkami drzew. Chmury miążskiego śniegu wirują i lśnią w słońcu. Gdzieś z głębi wiekowego boru rozlega się ostry trzask — to pęka od mrozu kora na grubym konarze dębu. Przygięte śniegiem gałęzie i krzewy tworzą fantastyczne tunele i krużganki.

Zimową ciszę przerywa stuk dzięcioła. Kuje rytmicznie, cierpliwie. Niekiedy między drzewami przesunie się sylwetka zuchwałego rabusia — wilka idącego śladem sarny. Czasami wśród ośnieżonych gałęzi mignie, ledwo dostrzeżalna w zimowej szacie, sylwetka gronostaja. Zdradza go długi ogonek zakończony czarną kitką.

Oto zza drzew wytacza się posapujący stary dzik-odyniec. Staje. Koniec długiego ryja drga nerwowo. Węszy. Nagle fuknął gniewnie i rzucił się w największy gąszcz. Może poczuł watahę krwiożerczych wilków, a może człowieka?

Ciszę znowu przerywa szelest osypującego się śniegu. Zza krzaka wysuwa się pyszczek lisa. Idzie ostrożnie, ciągnąc piękną kitę po śniegu. Jest głodny. Staje. Węszy i... już go nie ma. Na leśnym dukcie zjawia się kilka ciemnych sylwetek. To jelenie. Silny byk o rozłożystych, pięknych wieńcach strzeże stadka. Pod jego opieką lanie spokojnie odgryzają zmarznięte gałązki krzewów.

Niegdyś nie brakowało w Puszczy i grubego zwierza. Żyły tu żubry, tury szerokorogie i ostrogrzywiaste, przegowane tarpany, rosomaki żarłoczne, potężne niedźwiedzie i drobne sobole. W siedliskach boru bagiennego żyły na wolności łosie.

A oto król tych lasów — mocarny żubr. W rezerwacie Parku Narodowego żyje ich około 50 sztuk. Straciły wiele ze swej dzikości. Karmione ręką człowieka oswoiły się. Ale nie straciły instynktu. I tak, jak kiedyś, gdy poczują odór puszczańskiego rabusia — wilka,



Król puszczy — żubr.



Myśliwy w

P
S

W

Z

● **Burza**

zapałki

z lokom



yrusza przez śniegi.



Samica łosia nie boi się obiektywu.

FOTOREPORTAŻ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

SZCZA BIAŁOWIESKA

DLISKO ZELAKIEJ IERZYNY

a obszarze 1250 km²

łamie wiekowe drzewa jak

Walka mocarnego żubra

otywą • Tu zajeżdżały

orszaki krolewskie



żubrzyce otaczają ciasnym kołem młodzień, a stare byki, tocząc pianę z pysków, gotują się do obrony.

Kiedyś nad Puszcą zagrzmiwały grzmoty. Zakłótyły się drzewa, zaszumiały liście. Wichura łamała, jak zapalki, wiekowe drzewa. Jedno z nich, padając, zgruchotało podwójną linię płotów otaczających zagrody byków Biesa i Borusa. Burza dla Borusa była czymś zwykłym. Przeżył przecież wiele ich w życiu. Ale zwalony płot zaciekawiał. Wyszedł więc z własnej zagrody i znalazł się oko w oko z Bieciem.

Rozpoczęły się śmiertelne zapasy. Z pochylonymi łbami siłowały się sapiąc i bijąc wściekle ogonami po zadach. Buchała para ze spienionych pysków, ścierały się rogi, trzeszczały czerepy, bryzgała na śnieg spieniona krew. Nie pomogli ludzie. Gdy burza ustała, na zdeptanym pobojowisku pozostał Bies ze złamaną nogą i straszliwymi ranami.

Jeszcze do 1919 roku żubry żyły na wolności. I zdarzył się kiedyś wypadek, że przed pociągami jadącymi do Hajnówki stanął na torach żubr. Nie pomogły gwizdy i syk wypuszczanej pary. Przez trzy prawie godziny maszynista i pasażerowie nie wiedzieli co robić. Każdy ruch lokomotywy powodował wściekły atak. Wreszcie mocarzowi

znudziło się. Przeskoczył głęboki rów i wolnym krokiem odszedł w las.

W rezerwacie poza żubrami żyją też łosie i niedźwiedzie. Są pod ścisłą ochroną człowieka. Niedługo było ich tu wiele. Starzy mieszkańcy Puszczy opowiadają o olbrzymim żubrzo-odyńcu, który na skrzyżowaniu dróg w uroczysku „Cztery dęby” zwarł się w zapasach z niedźwiedziem-samotnikiem. Puszcza zamarała z przerażenia. Walka nie trwała długo. Pierwszy padł niedźwiedź z przetartym kłęgosłupem. Ale po chwili i zwycięzca zważył się obok pokonanego. Puszczańskie prawo krwi dopeniło się. Tym razem zginęli obaj zapasnicy.

Dawne to czasy, gdy do Puszczy zjeżdżały świetne orszaki krolewskie i księżęce. Jedynym ich śladem są dziś mury starego zamczku, w którym urządzano niegdyś huczne uczyty dla myśliwskiej drużyny.

Ale i dziś jeszcze Puszcza jest rajem dla myśliwych. Może już niedługo odbudowane sale zamku wypełnią się różnorodnym gwarem. Istnieją bowiem poważne projekty stworzenia z Białowieży dużego ośrodka turystyki zagranicznej.

Tekst: Cz. CHRUSCINSKI

Zdjęcia: J. STEFANIAK



Ruiny zamku w Białowieży.

NĘDZNICZY ARCYDZIEŁO VICTORA HUGO

po raz dziesiąty na ekranie
Jean GABIN wystąpi
w roli Jean Valjean

DZIESIATEJ już z kolei realizacji filmowej doczekali się „Nędzniczy” Wiktora Hugo. Po Capellanim, Raymond Bernard, Bolesławskim, Fescourt, Kamal Selim, Ricardo Freda i Lewis Milestone, inscenizator Paul Le Chanois rozpoczął adaptację sławnej powieści.

„Sztuka kinematograficzna powinna popularyzować, rozpowszechnić w całym świecie znajomość arcydzieł zamkniętych w książkach, nie wszystkim więc dostępnych; w ten sposób służyć może naszemu krajowi i podnosić jego autorytet”. Oto motywy, które skłoniły Paul Le Chanois do wyboru tej wspaniałej epopei nędzy i szlachetności paryskiego ludu.

Odżyje przed nami legendarna postać Jana Valjean, galernika, który swe dawne winy okupuje miłością człowieka i poświęceniem się całkowicie za innych; pojawi się na ekranie nieprzejezdny Javert, policjant z krwi i kości, wrócić niekiedy do Tenardierowie, sentymentalna Kozeta, nieśczęśliwa Fantyna, egzaltowany Mariusz i tyłu, tyłu innych.

„Nędzniczy” są protestem przeciw nieterancji i niesprawiedliwości i to decyduje o zdumiewającej, ciąglej aktualności dzieła. Nie ważne, że akcja powieści rozgrywa się w minionym stuleciu, że barykady wznoszone

przez lud, to barykady 1832 r.; temat „Nędzniczków” pozostanie zawsze żywy, dopóki będzie istniała nędza ludzka i ciemnota. Sam autor trafnie przewidywał, że jego powieść będzie jedną z najczęściej czytanych książek świata, po Biblii oraz „Robinsonie Kruzo”.

Długie miesiące pracy, wysiłków inscenizatora, składają się na realizację tego filmu. Nakręcany jest on obecnie w studiach wschodnio-niemieckich oraz paryskich i składać się będzie z dwóch długich, półtoragodzinnych epizodów.

Paul Le Chanois starał się uczynić wszystko, aby arcydzieło powieści wyszło w filmie jak najwierniej, jak najprawdziwiej, a by stało się „superprodukcją” francuskiej kinematografii i koncertem gry aktorskiej.

Jean Gabin będzie Janem Valjean, Chrystusem proletariackim, cierpiącym za winy epoki; Bourvil, w roli Tenardiéra, stworzy kreację zdumiewająco nową; Daniele Delorme jako Kozeta, Bernard Blier — Javert; Serge Reggiani — rewolucyjny zespół aktorów, Sylwia Montfort — Eponina — tworzą najświetniejszy zespół aktorski, jakiego w tym roku na ekranie będzie można zobaczyć.

Bez przesady przepowiedzieć można: zanoszą się na film prawdziwie wielki.

STEPHANE EPIN



Bourvila zobaczymy
w roli Tenardiéra.



Znana artystka Daniele Delorme w roli Kozety.

DOWCIPNY POMYSŁ TELEWIZJI

Monowanie audycji telewizyjnej jest zawsze przedsięwzięciem trochę ryzykownym i bardzo tajemniczym. Często powstaje audycja z jakiegoś mało skonkretyzowanego, mglistego pomysłu, który, poddany realizatorom, artystom, technikom, przekształca się w szereg obrazów, rozrasta się w powiastrę, która ma się podobać widzom.

Są jednak twórcy telewizyjnych widowisk, którzy przeciwstawiając się wiecznej gonitwie za nowością, wolą wyciągać z zapomnienia stare audycje radiowe i przerabiać je na tele-emisję. Do nich należą Jean Thevenot i Jean L'Hotté. 5-go stycznia ukazała się na ekranach ich audycja pod tytułem „C'était pour rire”, oparta na dwóch audycjach

radiowych, które Thevenot i L'Hotté zrealizowali w latach 1947-48.

Autorzy wyobrazili sobie człowieka, który jest sam, bez świadków i który spotyka się z jakąś niezwykłą propozycją, któremu wydają się jakiś niezwykły wypadek. Jak zachowa się człowiek zaskoczony niecodzienną sytuacją?

Niektórzy tele-widzowie są już może zaniepokojeni: po co tyle filozofii? Nie, to nie filozofia, pocieszenie się, lub raczej może filozofia na wesoło. Coś jakby projektowanie — ni stąd ni z owąd — przeniesienie wieży Eiffla na inne miejsce, lub też zycie garnituru dla słoncia.

Autorzy tej audycji starali się ukazywać sytuacje niby-autentyczne, ludzi niby-naprawdę, dlatego też

widzieliśmy najpierw ukrywanie aparatów filmowych, mikrofonów. Nikt nie wie, że jest obserwowany, każdy myśli, że jest zupełnie sam. Ta zabawa w rzekome wtargnięcie w życie człowieka i jego tajemnice okazała się oryginalnym sposobem stworzenia emisji. Oczywiście w połączeniu z dobrą realizacją.

Natomiast amatorów egzotycznych reportaży czeka film dokumentarny o Taiti, nakręcony przez Georges de Caunes podczas jego długiego pobytu na cudownej wyspie. Film ten nie był dotychczas wyświetlany, nie należy go też mylić ze znanym fabularnym filmem „Taiti ou la joie de vivre” zrealizowany również przez G. de Caunes.

Na półce z książkami. Poezja Polski walczącej

BIAŁO-CZERWONA wstęga i kotwica zakończona literą P (znak Polski walczącej z hitlerowskim najeźdźcą) zdobią okładkę książki, którą biorę do ręki z niemalym wzruszeniem. Opracowana przez Jana Szczawieja *Antologia polskiej poezji podziemnej z 1939-1945 roku* przypomina wiersze, które nie są mi obce. Większość z nich czytałem w tajnych gazetkach, krążących z domu do domu, z ręki do ręki w owych ciężkich, smutnych latach.

„Za którykolwiek z tych wierszy, jakie zawiera niniejsza antologia — pisze Jan Szczawiej — groziła wszystkim nam wtedy niechybna śmierć. Zarówno temu, kto był autorem wiersza, jak i temu, kto był jego czytelnikiem. Zarówno temu, kto schylił nad kasztą składając go w podziemnej drukarni, jak i temu, kto go z rąk do rąk kolportował wśród swoich rodaków. Tak śmiertelny nasz wróg tej broni się lękał, taka mu wydawała się groźna, tak według niego podważała ustanowiony terrorem i milionami zbrodni nowy „porządek” na podbitej, lecz wciąż nie poddającej się ziemi”.

Autorami tych wierszy byli poeci różnych pokoleń. Niektórzy nie doczekali się wyzwolenia ojczyzny. Na barykadach Warszawy zginęli między innymi dwaj wybitnie utalentowani, młodzi poeci: Krzysztof Baczyński i Tadeusz Gajcy. Zaledwie przekroczyli dwudziesty rok życia, a już zdolali zdobyć rozgłos jako autorzy świetnych wierszy drukowanych w konspiracyjnych czasopiśmie i tomikach poezji. Ze ściśniętym sercem czytam *Elegię* Krzysztofa Baczyńskiego, napisaną w roku 1941. Wyraził w niej poeta bezmiar smutku, jaki w owym czasie przytłaczał całą Polskę.

*Mokre gąszczem świerków
przywala pierś wostową.
Przechodzili, przechodzili, nieśli
za oknami piosenki wojskowe.
Zegar wgamnął wspomnienie
i górę czasu skłamienia.
Przechodzili za oknem, płakali,
po grudzie dzwoniły cienie.
A teraz jakże ująć
straszakane snów kryształki?
Noc w oczach stygnie chmurą.
Piorun — w twój gromnił z zapalici.
Jeśli testament — to z liści,
a pomnik jeśli — z płomienia.
Sził w dymu smutkiej pieśni,
gąszczem mokre nieśli.*

Obok takich perełek najczystszej poezji znalazły się w tej książce także wiersze słabsze, pisane przez mniej utalentowanych poetów. Są również proste piosenki partyzanckie i powstańcze, które rodziły się w lasach i na barykadach. Ale każdy z tych utworów przesiąknięty jest tym samym gorącym uczuciem patriotycznym, serdecznym umiłowaniem ojczyzny i chęcią walki przeciwko najeźdźcy, który zmobilizował wszystkie zbrodnicze sposoby przeciwko naszemu narodowi. W wierszach tych brzmia więc tony gniewu i buntu, tony nienawiści i tragicznego cierpienia w obliczu bojących zdarzeń.

W warszawskiej prasie konspiracyjnej ukazywały się w owych latach obok wierszy pisarzy przebywających w kraju utwory poetów, którzy znaleźli się na emigracji. Wiersze te, przemycane różnymi sposobami, wzbó-

gaczył arsenał Polski walczącej. Bo słowa poetów miały wówczas moc kul karabinowych

Dobrze się stało, że w wydanej obecnie antologii zostały umieszczone także utwory poetów emigracyjnych, jak na przykład Stanisława Balińskiego, Jana Lechonia, Józefa Wittlina, Elżbiety Szemplińskiej, Józefa Łobodowskiego i innych. Oto wstrząsający wiersz Józefa Wittlina pod tytułem *Stabat Mater*:

*Stała matka boleśnica — na rynku
Przy swym martwym, powieszonym synku.
Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka w służącowskiej chustce.
Nie płakała i nie nie mówiła,
Zimne oczy w zimne zwłoki wbiła.
Wisiał bosy, z wszytkiego wyuty.
Niemcy przedtem zabrali mu buty.
Będą w butach jej syna chodzili
Po tej ziemi, która umęczona
Stoi — patrzy — i milczy — jak ona.*

*Stabat Mater, Mater Dolorosa,
Gdy jej synów odcinali z powroza.
Kładła w groby, głuche jak jej noce, —
Martwe swego żywota owoce.
Stabat Mater, Mater Nostra, Polonia,
Z ciemi miała koronę na sironiach.*

Wszystkie te utwory, pisane łzami i krwią umęczonej Polski, składają się na przejmujący dokument cierpienia i nieugiętej walki. Są one tragiczną kroniką poetycką czasów, które oby się już nigdy nie powtórzyły.

GŁOS MA MICHALINKA

D Z I U B A S E K

O DWIEDZIŁAM dziś po raz pierwszy moich nowych sąsiadów, — Pytlasińskich. On jest podtatusiały, łysy pan, ona telega, wpół siwa, wpół tleniona blondynka. On ją nazywa Kiciunią, ona jego Kicienka. Dla odmiany zaś on ją woła Kiciuska, a ona jego Kicius.

— Kiciusiu, nie nalałaś jeszcze twemu Kiciuni kawki — grucha Pytlasiński.

— Bo Kicius nie był grzeczny i nie dał Kicienie buziaka — sepleni Pytlasińska, baba jak dąb.

Kiciulka nachyla się nad Kicienką, Kociusia uśmiecha się do Kiciuni, Kotuśka drępcze po kawusię — a ja już nie mogę wytrzymać i szybko żegnam się z Kociuciuciami. Uf, co za słodycz!

Opowiadałam o tym później u moich znajomych Klopsiewiczów. Klopsiewiczowa śmiała się z tego serdecznie.

— Ha, ha, ha, muszę o tym opowiedzieć mojemu mężowi — rzekła i otworzywszy drzwi zawołała:

— Dziubasku, Dziubasku, chodźno!

Dziubasek, chłop jak koń ukazał się w drzwiach. — Wołałaś mnie, Dziubasiu?

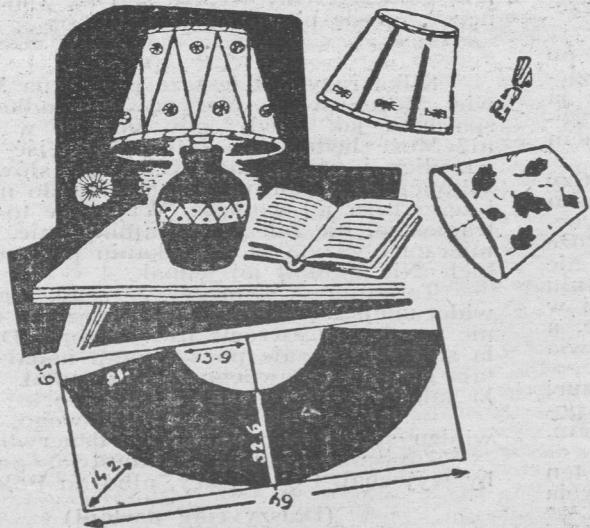
— Tak, Dziubeczku, opowiem ci coś śmieszno-go...

Robimy abażur

Wielkość abażuru podana na wykroju nadaje się do lampy wysokości 15 — 29 cm.

Abażur wykonuje się z brystolu, który przetłuszczamy olejem dla nadania mu większej przezroczystości. Dekorację robi się ze słomki lub ładnego sznurka. Słomę przed robotą należy namoczyć, żeby była elastyczna.

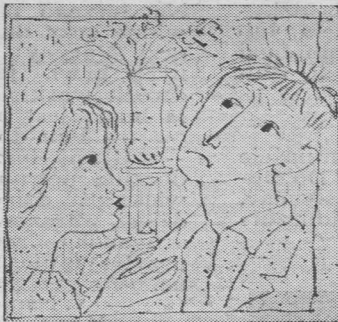
Rysujemy na arkuszu brystolu formę abażuru według podanych u dołu wymiarów. Wycinamy je nożyczkami i rozpoczynamy od dolnego obwodu, przyszywając brzeg do szkieletu abażuru ściągami okrętkowym. Po tem tak samo przyszywa się górę. Na końcu zeszywamy krzyżkami bok. Dekorację wykonuje się po przyszyciu całości do szkieletu (Podział na linie i układ elementów dekoracyjnych zaznacza się lekko ołówkiem po wycięciu formy przed zeszyciem). Kółka, kokardki itp. przyszywa się ściągami niewidocznymi. — Słomki lub sznurki, tworzący linie, umocowuje się do brzegów. Na końcu wykańczamy brzegi u dołu i góry warkoczem ze sznurka lub słomki.



Zrobiło mi się niewyraźnie. Toteż nie czekając już na to, co Ddziusia opowie Dziubaskowi o Kociuśkach szybko się pożegnałam.

W drodze spotkałam Helcię.

— Dokąd się tak śpie-



szysz? — spytałam ją.

— Do domu, bo mój Ciapuś jest niezdrowy.

— Co, masz dziecko?

— Nie, mówię o mężu...

Wracałam do siebie mocno zdenerwowana. Mój Boże, wszystkie żony tak czule i pieczołowicie mówią do swoich mężów, a

ja? Postanowiłam koniecz-
nie się poprawić.

Gdy mąż wrócił z pracy zaszczębiolałam:

— Nie jesteś zmęczony, Zabeńko?

Spojrzał na mnie zdumiony:

— Do kogo mówisz?

— Do ciebie, aniołku, do ciebie Pampulku, rybko kochana...

— Oszalałaś? — ząchnął się. — Po co się tak słodzisz?

Te jego ostre słowa rozgorczyły mnie okrutnie. Jakiś, inni mężowie do swych żon mówią Kicienka, Pieszczotka, a mój się jeszcze na mnie rzuca! Co za niewdzięcznik...

Moje gorzkie rozmyślenia przerwały nagle głośne krzyki i trzaski za drzwiami, u nowych sąsiadów. Nadstawiliśmy uszu.

— Co to jest? — spytał mąż.

— To Kicius rzuca garnki i talerze, a Kiciusia oblewa Kiciusia rosółem i wyzwiskami — zawołałam z radością.

Mąż mój nigdy nie odgadł, dlaczego mi się tak nagle humor poprawił...

MICHALINKA

Odżywiamy racjonalnie nasze dziecko

Układając jadłospis dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym, pamiętajmy, że dziecku potrzebny jest odmienny nieco sposób żywienia niż człowiekowi dorosłemu. Pamiętajmy nade wszystko, że nie o to chodzi, ażeby dobor jego pożywienia był odpowiedni. *Czuwajmy więc nad tym, ażeby dziecko:*

Pilo codziennie mleko (około 600 gr.), które jest bogatym źródłem białka i soli mineralnych, szczególnie wapnia, koniecznych dla prawidłowego wzrostu. Do mleka zaliczamy również jego przetwory, a więc sery;

jadło codziennie mięso lub rybę, albo jajko — najobfitsze źródła białka, budulca naszych tkanek. Produkty te pod względem wartości odżywczej mniej więcej równoważą się. Wybieramy dla dziecka mięso i ryby chude. Dzielne zapotrzebowanie dziecka na mięso lub rybę obliczamy na 10 gr na każdy rok życia;

dostawało mniej więcej 25 g chleba dziennie na każdy rok życia;

jadło codziennie świeże jarzyny i owoce, zawierające dużo soli mineralnych i witamin. Bardzo jest ważne, żeby dziecko część owoców i jarzyn zjadało na surowo, gdyż gotowanie ni-

szczy witaminy, szczególnie witaminę C;

jadło powoli, dobrze i dokładnie żuło.

Natomiast unikajmy: karmienia dziecka zbyt wielką ilością produktów „odżywczych” dostarczających dużo kalorii, jak: chleb, mąka, ciasta, kluski, kartofle;

przyrządzania dla dziecka potraw trudno strawnych, tłustych mięs i wędlin, tłustych ryb;

przekarmiania dziecka mięsem pod pozorem, że mięso „daje sily”, „daje krew”. Jadanie nadmiernych ilości mięsa może niekorzystnie wpływać na wątrobę, nerki, nerwy itp.;

podtykania dziecka pomiędzy posiłkami ciastek, cukrów, konfitur itp. Takie bezładne odżywianie prędzej czy później doprowadzi do zaburzeń w trawieniu;

nadmiernego solenia potraw i przyprawiania ich korzeniami. Wywołuje to niepotrzebne pragnienie;

podawania dziecku alkoholu w jakiegokolwiek postaci i w najmniejszej chociażby ilości, na przykład „do skosztowania”. Dziecko nie powinno nawet znać smaku alkoholu.

Drodzy Czytelnicy! Czy pamiętacie opublikowany na tym miejscu przed paroma tygodniami fragment listu „Brzydkiej dziewczyny”? Przypomnę pokrótce treść. Otóż pewna młoda dziewczyna skarżyła się, że jest strasznie samotna, nie ma towarzystwa, przyjaciół, nigdzie nie wychodzi itd. Zwracałam się do Czytelników o pomoc czyli o radę dla tej dziewczyny. I nie zawiodłam się. Czytelnicy napisali i poradzili. Różnie, przeważnie z własnych doświadczeń. Oto co piszą:

— Trzeba mieć więcej radości życia, a towarzystwo samo się znajdzie.

— Ja też taka byłam przed laty. I pewnego dnia wszystko się zmieniło. Poznałam chłopca, pokocha-



W zimie to jest modne, co jest wygodne i ciepłe. Jeśli do tego dodamy jeszcze odrobinę szyku, będziemy ładnie ubrane.

Oto praktyczny komplet-sukienka ze sweterkiem. Sukienka jest zupełnie prosta i znająca się choć trochę na szyku, możemy ją zrobić same. Dobieramy do niej sweterki, lżejszy lub grubszy, zależnie od okazji. Kolory powinny być kontrastowe. Przy ciemnej sukni sweter jasny, najlepiej zapinany pod górę jak na zdjęciu.

PALCE LIZAC

W okresie świąt jedliśmy wszyscy więcej niż normalnie. Niektórym nadszarpnęło to zdrowie, a przede wszystkim kieszeń. W styczniu powinniśmy powrócić do potraw prostych, tanich i zdrowych. Polecamy sałaty z surówek, które można podać do każdego posiłku.

Potrzebne produkty: 1/2 średniej główki czerwonej kapusty, 1 cebula, sól, cukier, pieprz, 1—2 łyżki oliwy.

Sposób wykonania: kapustę zestrzeć na tarce do jarzyn, przyprowadzić do smaku, skropić oliwą i wymieszać. Smak surówki będzie lepszy, jeżeli dodamy dwa kwaśne jabłka pokrajane w drobną kostkę.

Bierzemy 1/2 średniej główki kapusty, sól, cukier, ocet do smaku, szczyptę pieprzu, 1—2 łyżki oliwy.

Sposób wykonania: kapustę poszatkować cienko, posypać solą i cukrem, skropić octem i ogrzewać ją, mieszając w garnku (emaliowanym nie obitym) aż nieco zmięknie (około 10 minut).



Rady od serca

liśmy się, odzyskałam wiarę w szczęście i dziś jestem już prawie 25 lat po ślubie, mam dwoje dzieci, jednego wnuka i zupełnie zapomniałam o przeszłości. Dopiero list „Brzydkiej dziewczyny” przypomniał mi własne przeżycia. — Szczęście przychodzi samo. Głowa do góry, dziewczyno!

— Jestem młoda, mam dużo towarzystwa i dużo się bawię. Ale znam takie panienki, jak ta, której list wydrukowaliście. Ona na pewno jest smutna, ma zawsze złą minę i tym odpycha od siebie ludzi. Trzeba się częściej uśmiechać. Być wesołą, wtedy wszyscy

będą ubiegali się o jej towarzystwo. Najważniejsze, żeby nie poddawać się nastrojom, nawet najgorszym, które nachodzą każdego człowieka.

Tyle piszą Czytelnicy. Chciałabym dodać jeszcze od siebie parę słów. I mnie się wydaje, że nasza „Brzydką dziewczyną” za nado sama przejęła się swym „pseudo-nieszczęściem”. Gdy jest się młodym nie można patrzeć na życie przez czarne okulary. Młódziej nie lubi towarzystwa smutnych, zamyślonych dziewcząt. Trzeba uwierzyć w siebie, trzeba uwierzyć, że jest się ładną, miłą. Każdy ma prawo do szczęścia, tylko czasem na szczęście trzeba trochę poczekać. Ale przyjdzie. Na pewno. ANNA

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach widzi z daleka swoją żonę Marynę z dwójkiem małych dzieci. Reszty dowiaduje się od swego najlepszego przyjaciela Michała, który zaprosił go na obiad.

Mijał go tłum, rozchodzący się z kolejnego seansu w „Polonii”. Zahaczały o jego postać nieruchomo tkwiąca na środku chodnika grupy hałaśliwej młodzieży, wędrującej nonszalnie całym szeregiem pod rękę. Ciągnęły w stronę Placu Konstytucji. W przeciwnym kierunku majaczył mroczny, nieprzytulny trakt Marszałkowskiej, wiodący w nieznaną ciemność. Wieża Pałacu Kultury ze swymi rubinowymi świąteczkami tkwiła na tym szlaku jak latarnia morska, ze spienioną falą ludzką u stóp.

Jerzy ruszył ku wysepce przystanku tramwajowego. Rozdzwonione tramwaje pochłaniały niedzielny tłum — ludzkie pary i rodziny z dziećmi udające się z wizytą lub wracające najwidoczniej z odwiedzin rodzinnych. Gdy nadjechał jakiś luźniejszy tramwaj — taki ostatni ze stada towarzyskich warszawskich tramwajów, lubiących jeździć gromadnie — Jerzy wsiadł i opamiętał się dopiero, kiedy tramwaj ruszył.

Po co jedzie na ten Muranów?

Do rozmowy z Maryną nie ma jeszcze sił. Musi przemyśleć to wszystko, co ma jej do powiedzenia. Z ciekawości? Nie. Z tęsknoty, która nikomu na nic i której nie ma czym zaspokoić.

Stał na pomoście. Z otwartych drzwi wionął mu w twarz wilgotny chłód Ogrodu Saskiego. Tramwaj wymijał drzewa łagodnym szerokim łukiem. Dni, które nastąpiły teraz w życiu Jerzego wydały mu się podobne do tego mrocznego, tajemniczego gąszczy, bezładnego o tej wieczornej, jesiennej porze, gdzie po omacku szukać trzeba drogi, chociaż człowiek obraca się w miejscu tak dobrze znanym, wśród tak znanych od dzieciństwa rzeczy, jakimi były dla niego ten park i jego drzewa. Jaka droga wywiedzie go ku życiu, ku światłu, ku ludziom?

Gdy szedł chodnikiem muranowskiego osiedla, łakomie błędził oczyma po rzędach oświetlonych okien.

Dla jakichś ludzi, których nie zna, tu jest ich dom. Dla nich pobudowano te bloki, objętne — ładne czy brzydkie — pobudowano po to, by mówić mogli na różne sposoby i o różnych porach dnia: „gdy wyszedłem dziś z domu” — „w naszym domu znów źle działa centralne” — „wracam do domu”. Ale w żadnym z tych domów nie ma miejsca dla niego. Dla niego nie ma w ojczyźnie miejsca, które mógłby nazwać swoim domem.

Jerzy jest zły na siebie. Czyż po to tu szedł, aby tak rozpamiętywać od nowa swój los wygnańca, dla którego powrót nie stał się spodziewanym kresem oplakanej wędrówki?

Nie. On przecież przyszedł tu do Maryny. Musi się z nią jednak rozmówić. A ona musi wybrać. Kogo wybierze? Śmieszne! Po tylu latach rozstania, gdy przez dzieci związała swój los z innym mężczyzną, on zapewne pozostał dla niej już tylko kimś, czyją fotografię, ukrytą w głębi szuflady, ogląda się, robiąc raz do roku porządki. A może nawet i tej fotografii nie ma...

Jerzy stanął przed blokiem, w którym poprzedniego dnia jak widmo ze snu znikła Maryna. Śmiała się wczoraj... Czy może, czy powinien burzyć jej nowe szczęście swoim pojawieniem się — jak spoza grobu? Czy nie lepiej odejść teraz, nie zadając jej ciosu, wyjechać, zejść z oczu, zniknąć, ukryć się gdzieś, w jakiej przekłetej przez Boga i ludzi głuszy, skąd nie dotrze nigdy i do nikogo wiadomość nawet o jego śmierci?

Serce Jerzego waliło jak młot. Oparł się w sionce o ścianę i mimowolnie potrafił w półmroku wózek. Stał tu jeszcze. Może dziś znów jeździła z dzieckiem na spacer. Ciekawe, syn, czy córka — zapomniał spytać Michała. Podobne do niej, czy do tamtego? Tomek podobny był do Jerzego — wrzuszająca była i zarazem zabawna, taka mała, własna, żywa miniaturka, z której patrzyła na człowieka identyczne orzechowe oczy!

Tomek... Do niego on, Jerzy, ma chyba prawo. Jego syn, jego jedyna już teraz, wła-

śna sprawa na tym świecie. Nie, on jednak musi widzieć się z Maryną!

Wolno wstępował na schody, trzymając się kurczowo poręczy. Pierwsze piętro. Szósty numer mieszkania. Jest. Roman Stocki, inżynier. Zgadza się. Więc to tu.

Spoza drzwi dolatywały zwykle odgłosy domowe. Słychać było energiczne stukanie garnkami w kuchni. Może niedługo kolacja. Nastawione radio gra głośno. Zapłakało dziecko. Umilkło. Pewno podeszła, przewinęła, lub dała jeść. Albo po prostu pogłaskała po buzi swoją ładną, miękką ręką o szczupłych, długich palcach.

— Scisz radio, dziecko budzisz!

To głos Maryny.

Jej głos, którego nie słyszał siedemnaście lat. Lekko wibrujący, bardzo kobiecy. Do czego to powiedzenie? Odpowiedzi nie słychać, ale radio cichnie. Nic nie słychać. Widocznie przymknęto również drzwi.



Cóż on tu robi? Jakim prawem podsłuchuje pod czujnymi drzwiami?

Śmieje się załośnie. Przyszedł tu do swojej żony i ma prawo wiedzieć, co ona tam robi. Do swojej żony — ale pod cudze drzwi. I stoi pod nimi jak złodziej. Chce pewnemu człowiekowi zabrać coś, co tamten uważa za swoją własność — żonę, matkę jego dzieci. Ten nieznajomy dla niego mężczyzna, Roman Stocki, może wyjść teraz przypadkowo do przedpokoju i słysząc, że ktoś stoi pod drzwiami, że oddycha tak głośno — przepędzi stąd Jerzego jako osobę podejrzaną.

Jerzy prostuje się. Nie przyszedł tu kraść. To jemu skradziono co miał najdroższego i on teraz zgłasza się, by odebrać to, co nie przestało w jego pojęciu do niego należeć.

— Przyszedłem tutaj, proszę pana, po moją żonę, Marynę i po syna Tomka. Dziękuję, że pan się nimi opiekował, ale teraz ja wróciłem i chcę ich mieć dla siebie — prowadzi Jerzy w myślach rozmowę z panem inżynierem Stockim.

Tak! Zadzwoń. I tak właśnie powie. Czy był złym mężem dla Maryny? Czy się z nim rozwiodła? A może ona go kocha po dawnemu i będzie wolała wrócić do niego? Może nie jest szczęśliwa z tym drugim, którego nie polubiła Alinka, tak niezawodna w ocenianiu wartości ludzi? Jakim właściwie prawem i w imię czego chce poświęcić swoje szczęście, a być może także szczęście Maryny i pozbawia ją możliwości wyboru?

Tak. Zadzwoń. Wejdzcie, a Maryna rzuci mu się na szyję i przylgnie, jak to ona potrafi, całym swoim giętym, zgrabnym ciałem. Więc Jerzy przyciska dzwonek.

Przez chwilę jest cicho. Tak, jakby ten jego dzwonek spłoszył wszelkie przejawy życia w mieszkaniu.

Ktoś woła. Nie „ktoś”, ale męski głos pana tego domu:

— Otwórz, Zosiu!

Tupot drobnych, lekkich kroków rozlega się w przedpokoju. Słychać trzask przekręcanego kontaktu. Potem brzęk łańcuszka. Drzwi uchylają się cicho i Jerzy widzi uniesioną ku niemu, znaną mu ze spotkania z Maryną, twarzyczkę. Na nosku kilka zabawnych piegów. Na Jerzego patrzą zdziwione, nieco zaciekawione oczy dziecka Maryny. Dziewczynka ma oczy Maryny: jej dziecięce uniesienie regularnych brwi, jak wymalowanych pędzelmik dwóch wąskich skrzydełek jaskółkowych. Mała buzia jest pełna delikatnego wdzięku.

— Pan do kogo?

Głosik brzmi trochę zawiadacko. Jest widocznie pewna siebie, dość samodzielna, jak większość dzieci wielkomiejskich, a zwłaszcza dzieci warszawskich. Jest może nawet trochę arogancka, „ważna”, jak się to mówi. Drzwi przytrzymuje nadal do połowy tylko uchylone.

— Właśnie przyszedłem — powie chyba zaraz Jerzy — mała dziewczynko, która masz, jak słyszałem, na imię Zosia, żeby zabrać ci twoją mamusię.

No tak, tak właśnie powinien powiedzieć, bo dzieciom trzeba mówić prawdę. Przecież po to właśnie przyszedł. I nagle Jerzemu wydaje się, że ta mała, zgrabna postać gestem dłoni, opartej o framugę drzwi, broni tego domu przed jego wrogiem wtargnięciem. Dłoń jest mała i tak słaba, że mógłby odsunąć ją bez trudu, otworzyć sobie drzwi na rościę i wejść do środka mieszkania.

Myśli szybko przesuwają się w mózgu Jerzego. Jego milczenie w odpowiedzi na pytanie dziewczynki nie trwa długo — ale te sekundy wahania powodują, że odzywa się jeszcze raz dziecienny głosik:

— Czy pan kogoś szuka?

Widocznie nierzadkie są wypadki w labiryncie muranowskiego osiedla, że ludzie trafiają do niewłaściwych drzwi lub stukają do byle których z prośbą o informację.

Jerzy w milczeniu kiwa przecząco głową. Najpierw przełyka kilkakrotnie ślinę, by zwilżyć suchą krtani, a potem mówi cicho:

— Przepraszam... Omyłka.

Zawraca i zaczyna wolno schodzić ze stopni. Za sobą słyszy trzask zamykanych drzwi. Czyż zawsze, gdy rozstaje się z Maryną, gonąć go będzie w ślad za nim ten dźwięk — trzask zamykanych drzwi, przesładujący go potem po nocach przez całe lata?

Zatrzymuje się po przejściu kilku stopni.

A może jednak wrócić?

Bardzo akustyczne są widocznie te nowe, warszawskie mieszkania. Słysz, jak oddalają się kroki Zosi w głąb przedpokoju. Po chwili dolatuje jeszcze do niego dość głośne wołanie Maryny — chyba z drugiego pokoju:

— Kto tam, Zosiu?

Czy w tym głosie nie brzmi niepokój, le-dwo uchwytna nutka zdenerwowania?

— To jakiś pan się pomylił — woła dziewczynka. — Więc jak gdyby nikt, mamusi, prawda? — śmieje się, zadowolona z żartu.

„Jak gdyby nikt” — skąd on to zna? Ach, tak! „Jak gdyby nigdy nie...” To z tej przeklętej piosenki, która przyczepiła się do niego w pociągu z Terespoła: „Gdy wrócisz...” Znowu boli go serce. Gdy wrócił, stał się „jakimś panem”, co się pomylił.

3.

Kilka razy był jeszcze potem na Muranowie. Może spotka Marynę przypadkowo na spacerze, jak wtedy, gdy siedział w kawiarni? Może będzie mu łatwiej podejść do niej na ulicy i powiedzieć tych parę słów, które zakończą całą sprawę. Że nie ma do niej żalu i że zwraca jej wolność. Wypadnie to nie tak tragicznie, nie tak melodramatycznie, jak zamierzona wizyta w mieszkaniu państwa Stockich. Nie spotkał jej jednak.

Tajemnicze wyprawy Jerzego, jego coraz widoczniejsza depresja, podkrażone oczy — nie mogły nie zwrócić uwagi Marii. Domyślała się tragedii, ale po swojemu nadal nie pytała go o nic. Pewnego razu zemdlał. Wezwała mieszkającą w pobliżu lekarkę.

Oslabienie mięśnia sercowego. Nie powinien się pan przemęczać i denerwować.

Zapisała zastrzyki, lekarstwa, poradziła, by wyjechał. Do Krynicy, albo do Polanicy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

Przeszło 30 tysięcy podróżnych z Francji w 1957 roku do Polski

Zapytajcie pana Jana Drabica z Pas de Calais, albo pp. Painblanc z Lyonu, czy byli zadowoleni z trzytygodniowego pobytu w Polsce. Sądząc z listów, jakie przysłali „opiekunowi” orbisowskiemu, p. Marianowi Tyłcowi, odpowiedź na to pytanie będzie na pewno twierdząca.

Odwiedziło dotąd krewnych w kraju przeszło 2.200 Polaków z Lille i Marsylii, Nantes i Paryża, górników, metalowców, robotników rolnych, rzemieślników, drobnych kupców. Na granicy wita ich przedstawiciel „Orbisu”, opiekuje się nimi aż do chwili ich odjazdu do rodzin oraz na zakończenie pobytu w Polsce — podczas pięciodniowej wycieczki po kraju.

Punktem zbornym wycieczkowniczym jest Kraków. Z Krakowa jedzie się autokarami do Wie-

liczki, Oświęcimia i pociągiem do Warszawy, po czym opiekun wycieczki odprowadza ją do granicy.

Wielu naszych rodaków z Francji w tym roku po raz pierwszy przyjechało do kraju. Są jednakże i tacy, którzy rok rocznie odwiedzają Polskę, jak między innymi p. Lalonde z Aubone, która przyjeżdża do swoich rodziców pp. Glińskich w Wilczym Gardle, pow. gliwicki. Zdarzają się nawet tacy, jak na przykład syn p. Drabca, którzy starają się przedłużyć swój pobyt w Polsce.

Zaś pan Guy Birac z Castellajou jest rdzennym Francuzem. Na Festiwalu Młodzieży ożenił się z uroczą wrocławianką. Obecnie młody żonkoś uczy się pilnie po polsku, aby — gdy w przyszłym roku odwiedzi z żoną jej rodziców — móc się z nimi porozumieć w ich ojczystym języku.

Ale nie tylko Polacy z Francji przyjeżdżają do Polski. Odwiedzają nas i rdzenni Francuzi. Podróżują przeważnie autokarami francuskich biur podróży i pozostają w Polsce 4-7 dni. Gościliśmy dotąd około 30 tysięcy francuskich turystów (w roku 1958 liczba ich będzie podwojona). A że byli zadowoleni z pobytu w Polsce, świadczą, że do „Orbisu” wpłynęło zaledwie 20 zażaleń i... nie zawsze słusznych.

Turyści z Francji mają do dyspozycji najlepsze hotele i pierwszorzędne restauracje. Zdarza się jednak, że omijają oni utarte szlaki. A więc pierwsze śniadanie w gospodzie ludowej np. w Słubicach, obiad zaś — w

Łowiczu, gdzie czarują ich regionalne stroje.

Goście z Francji odwiedzali nas dotąd wyłącznie w lecie. W tym roku po raz pierwszy w okresie świąt Bożego Narodzenia przyjechało do Polski kilkudziesięciu byłych jeńców stalagów (z rodzinami). Zatrzymali się oni w woj. olsztyńskim w miejscowościach, w których byli więzieni, złożyli wieńce na grobach zmarłych kolegów.

Na turystów z Francji czekają w przyszłym roku też i urodziska polskie, słynne ze swych wód leczniczych — Ciecuchówek, Iwonicz, Inowrocław, Kudowa, Polanica, Połczyn, Krynica (przed wojną należała się tam następczyni tronu holenderskiego), Szczawnica i Rabka.

A. SOB CZAK

EPILOG TRAGICZNEJ ZMIANY DZIECI Z ROUBAIX

Pisaliśmy już o komplikacjach, jakie wynikły z rzekomej zamiany dzieci w klinice położniczej w Roubaix. Gdy siedmioletni Henryk, wychowywany dotychczas przez panią Derock-Wahl, został niedawno uznany przez sąd za syna pani Piesset, sprawa wydawała się zakończona, tak jednak nie jest.

Do dziecka nie przynajmniej nadal żadna z matek i tragedia trwa. Ażeby znaleźć wyjście z tej sytuacji adwokat Henryka, p. Diligent, przyjął propozycję podpisania kontraktu na film, w którym jego mały klient ma grać rolę syna nieszczęśliwego małżeństwa. Adwokat

liczy na to, że w ten sposób uda mu się wzruszyć matkę Henryka, umożliwić dziecku powrót do niej i normalne życie w rodzinie. Wynagrodzenie Henryka za grę w tym filmie wpłacone będzie na konto, z którego będzie mógł młody aktor czerpać po dojeździe do pełnoletności.

Tymczasem Viviane, wychowywana przez panią Piesset, a uznana przez sąd za córkę pani Derock-Wahl, jest przedmiotem roszczeń obu rodzin. Pani Piesset nie chciała się zgodzić na oddanie dziecka, mimo wyroku sądowego (o czym pisaliśmy). Uważa ona, że to jej własne dziecko. Obecnie pani Piesset zgodziła się, dla dobra dziecka, na oddanie Viviane do pensjonatu, aby zdobyła ona wykształcenie i miała lepszy start życiowy.

Mała Viviane przeniosła się z początkiem stycznia do internatu o bardzo dobrej opinii w Roubaix: „Notre Dame des Anges”, którego kosztą pokrywać będzie merostwo Roubaix. Będzie ona co drugą niedzielę spędzała u p. Derock-Wahl a pani Piesset będzie ją mogła odwiedzać kiedy tylko będzie miała czas i ochotę. Trwają też poszukiwania odpowiedniego internatu dla chłopca.

WESOLY „SYLWESTER” U KOMBATANTÓW ZUPRO W PARYŻU

Bał sylwestrowy, zorganizowany przez Związek Polaków Uczestników Ruchu Oporu zgromadził bardzo liczną rzeszę rodaków z Paryża i okolic w wielkiej sali merostwa IV okręgu Paryża. Spotkania znajomych, przyjaciół, radosne powitania, wylewne składanie życzeń nadały zabawie charakter bardzo swojski, niemal rodzinny.

Wesoły gwar przepelniał cały gmach merostwa. Od szatni do sali balowej i bufetu, poprzez zastawione stolikami korytarze, przesuwali się rozbawione pary odczytując tym razem jakoś nie urzędowo wyglądające szyldziki merostwa: Etat civil, Mariages, Naissances...

Ale najciekawiej wyglądała sala balowa, zatłoczona wirującymi parami. Bał wprawdzie nie był kostiumowy, ale i tak malowniczo wyglądały różnokolorowe sukienki pań, niezwykle różnorodne stroje panów: od smokingu do narciarskiego swetra. No i mundury. Tańczą żołnierze i oficerowie w różnych uniformach, wszyscy mówią po polsku.

Orkiestra (polska) powtarzała melodie walców, passo-doble i cha-cha-cha, przeplatając je gestem oberkiem i polką. Wszyscy niemal zebrani okazali niezwykłą „wytrzymałość” i o piątą rano sala ciągle jeszcze była przepelniona.

Czekamy na następny bal polski. Zdaje się, że Związek Rzemieślników coś w karnawale urządzi, w merostwie XI okręgu. Znow się więc spotkamy.

Opłatek kombatantki

Dnia 5-go stycznia odbył się wspólny opłatek kombatantów z Lille i okolic zorganizowany przez ZUPRO.

Tego samego wieczoru dokonano dekoracji zasłużonych członków Związku.

SUKCES MŁODEGO MUZYKA Z ROUBAIX

Poważny sukces odniósł młody Polak z Roubaix, p. Jacek Marczewski, zdobywając pierw-

sze miejsce w tegorocznym egzaminie konkursowym w Konserwatorium Muzycznym w Paryżu.

W szkole muzycznej w Roubaix, w której odbywał naukę, zdobył p. Marczewski, jako uczeń klasy prof. Alfreda Marquette (rozek angielski), pierwszą nagrodę w roku 1955 i „prix d'excellence” w r. 1956. Ostatnio zdobył on pierwsze miejsce wśród 19 kandydatów i został przyjęty do Konserwatorium Paryskiego. Dodac warto, że egzamin był trudny; kandydatom stawiano duże wymagania.

Cieszymy się sukcesem naszego rodaka i składamy Mu gratulacje.

M. Paszkowiak



Przyjęcie noworoczne

Z okazji święta Nowego Roku konsul generalny PRL w Lille przyjmował miejscowych Polaków.

Uroczystość urozmaicona była występami dwóch chórów: Przystajoci Folkloru Polskiego i Francuskiego oraz zespołu młodzieży polskiej „Łowicz” z Rouvroys-Noumea, kierowanego przez nauczyciela p. Tadeusza Bajera.

Podczas przyjęcia panowała bardzo miła atmosfera.

Janusz Moszczyński

Drobne ogłoszenia PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięga przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Ogłoszenia handlowe

i różne: fr. 400 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Matrymonialne: fr. 450 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

MAŁA KRONIKA

Ostatnio odbył się w Paryżu ślub młodej studentki polskiej, Krystyny Andrusiak, z p. M. Couillaud. Życzenia szczęścia w małżeństwie i pomyślnego zakończenia studiów!

Komunikaty

Troyes. — Zarząd Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego podaje do wiadomości, że w sobotę dnia 11 stycznia 1958 r. o godzinie 20,30 w sali 18, rue Maille de Charmille, odbędzie się walne zebranie towarzystwa. Przybycie wszystkich członków obowiązkowe.

Za zarząd: ROSADA (sekr.).

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

PACZKI DO POLSKI

P. Bolesława Kowalik z Roselange zwrócił się do redakcji z prośbą o pomoc w następującej sprawie:

Wysłała do rodziny, zamieszkałej w Łodzi, sumę 62.000 fr. przez Bank PKO w Paryżu. Pieniądze te były przeznaczone na zakup dwóch biletów kolejowych na podróż z Polski do Francji i z powrotem. Adresaci w Polsce otrzymali sumę 3.420 zł., z której Biuro Podróży „Orbis” potrąciło 1.914 zł. na bilety kolejowe. Pani Kowalik pyta, dlaczego reszta, stanowiąca półtora tysiąca złotych, wypłacono w złotych a nie w towarach, co byłoby znacznie korzystniejsze dla jej krewnych.

Najprawdopodobniej wysyłając pieniądze do Banku PKO zapomniała Pani zastrzec, aby

nadwyżkę wypłacić rodzinie w walorach PKO, zgodnie z taryfą eksportu wewnętrznego i dlatego Bank PKO przekazał całą kwotę do wypłaty w złotych.

Jednak nie jest jeszcze za późno, aby wszystko naprawić.

Na prośbę naszą Bank PKO zajął się bezzwłocznie sprawą pani Kowalik; przede wszystkim skomunikuje się z nią bezpośrednio, a następnie załatwi sprawę jak najlepiej w interesie swej klientki. Trzeba jednak liczyć się z tym, że dopełnianie szeregu formalności, których wymagają zasady eksportu wewnętrznego, zabierze trochę czasu.

Pragniemy pomóc p. Kowalik i przy okazji — wszystkim wysyłającym paczki do Polski,

dlatego podajemy najważniejsze informacje, które pozwolą korzystnie i sprawnie dokonać przesyłki unikając straty czasu, pieniędzy, względnie komplikacji, na jakie naraziła się nasza Czytelniczka.

Trzy rodzaje przesyłek

Możemy wysłać do Polski paczki z towarami, które sami zakupiliśmy (poczta lub koleją), lub też możemy wybrać towar w cenniku Banku Polska Kasa Opieki (23, rue Talbouth, Paris-9), opłacić, a Bank PKO zajmie się już dostarczeniem zamówionego towaru adresatowi w Polsce. Trzeci wreszcie sposób, to tak zwana „Paczka do wyboru”: wpłacamy pieniądze do Banku PKO, a odbiorca w kraju sam sobie wybiera artykuły i towary wymienione w cenniku PKO.

Zakupy we Francji

Zwolennicy pierwszego sposobu przesyłek mają tę przyjemność, że sami kupują w sklepie przedmioty przeznaczone do paczki, sami pakują i wysyłają. Warto wiedzieć także, że kupu-

jący towary do wysłania za granicę otrzymują w niektórych sklepach (w t. zw. „grands magasins”) 20 do 25 procent zniżki od obowiązujących cen.

Opłaty za przesyłkę pocztą są następujące: 8 fr. za każde 50 gramów, o ile waga paczki nie przekracza 500 gr. (paczki takie nazywają się „echantillon sans valeur”); 16 fr. za każde 50 gr., o ile paczka waży 1 do 2 kg.; 20 fr. za każde 50 gr., o ile paczka waży 2 do 3 kg. Doliczona jest jeszcze kwota 15 fr., a jeśli chcemy, aby przesyłka była polecona — 45 fr. Poczta lotnicza kosztuje o 6 fr. więcej za każde 20 gr. wagi.

Tańsze są przesyłki paczek koleją: 1 kg. — 201 fr., 3 kg. — 259 fr., 5 kg. — 316 fr., 10 kg. — 575 fr., 15 kg. — 834 fr.; do opłat tych dolicza się jeszcze 21 fr. Paczkę nadajemy na dworcu kolejowym, lub w biurze SNCF, o ile mieszkamy w dużym mieście.

Nie zapominajmy jednak, że wysyłając paczkę za granicę narazamy odbiorcę jej na poniesienie kosztów celnych. Tak jest również i z paczkami do Polski: podlegają one ocenie w wyso-

kości zależnej od tego, jaki towar zawierają.

Podajemy, dla przykładu, kilkanaście opłat od 1 kg. towaru: tkaniny jedwabne i nylonowe 800 zł. za kg.; tkaniny wełniane 300 zł. za kg.; tkaniny bawełniane 50 zł. za kg.; bielizna osobista, pościelowa, stołowa, z jedwabiu naturalnego i nylonu 800 zł. za kg.; odzież wełniana 200 zł. za kg.; odzież ze skóry bez futra 250 zł. Cło od czapek, беретów, kapeluszy, chustek na głowę, krawatów waha się od 5 do 80 zł. za sztukę; cło od rękawiczek, pończoch, skarpetek waha się od 3 do 20 zł. za parę. Od pary obuwia opłata celna wynosi: buty skórzane, juchtowe oraz z nylonu i innych tworzyw sztucznych 120 zł.; buty z wysokimi cholewami 300 zł.; śniegowce 25 zł.

Pełną listę towarów wraz z wykazem opłat celnych posiadają konsulatory polskie („Taryfa celna przywózowa”).

Radzimy bardzo dołączać do

(Dalszy ciąg na str. 16-ej)



TEN ZAWODNIK STRZELIŁ 1.065 BRAMEK

WACEK KUCHAR. Myśle, że nie tylko w Polsce, ale wszędzie na świecie, gdzie tylko żyją Polacy interesujący się sportem, nazwisko to nie wymaga żadnych komentarzy.

Wacek Kuchar wspaniały piłkarz lwowskiej Pogoni, wielokrotny nasz reprezentant — nie uwierzycie może — do dziś nie rozstał się z piłką. No oczywiście nie gra on obecnie w żadnej drużynie, ale wśród piłkarzy żyje i pracuje. 60-letni Kuchar jest trenerem warszawskiej Polonii, klubu również o niemałych tradycjach, ale nie tak dawnych, jak wielka kariera jej sławnego trenera.

Właśnie rok miniony był rokiem pięknego jubileuszu Kuchara, który został udekorowany z tej okazji Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Odbył się także z tej okazji mecz old boy'ów szwajcarskiej ze starą gwardią lwowskiej Pogoni. Na meczu tym nie brakło dawnych gwiazd piłkarstwa polskiego, które zadziwiała kondycją i techniką. Gra, mimo, że toczyła się na „zwolnionych obrotach”, wywoływała ciągłe oklaski na trybunach.

Z tych co w czasie jubileuszu

zajęli miejsce na widowni nie wjele jednak widzieli naszych byłych reprezentantów Matiasa, Szczepaniaka, Kisieleńskiego czy Albańskiego w pełnej formie, to znaczy z okresu sprzed samej drugiej wojny, a jeszcze mniej było takich, co pamiętali fantastyczne strzały Kuchara. Czasy, gdy szalał po boiskach Wacek jednak są bardzo odległe.

Ostatni mecz piłkarski rozegrał Kuchar w 1936 roku. Do tego czasu w ciągu 24 lat 27 razy reprezentował barwy Polski w piłce nożnej. W rozegranych 1.052 meczach Wacek strzelił 1.065 bramek co jest na pewno jakimś światowym rekordem.

Ale przecież Kuchar wcale nie ograniczał się do futbolu. Pamiętajmy, że trzynastcie razy Kuchar reprezentował nasz kraj w lekkoatletyce, a sześć w hokeju na lodzie. Poza tym uprawiał tenis, łyżwiarstwo i nawet łucznictwo.

W wielu konkurencjach lekkoatletycznych był rekordzistą Polski, między innymi przez pięć lat w najtrudniejszej, to znaczy w 10-boju.

Od roku 1936 do dziś Kuchar jest niezmiernym trenerem i działaczem, żywym symbolem i wzorem sportowca.

Jubileusz Kuchara, zorganizowany przez Polonię i starych przyjaciół, nie był pierwszym ani ostatnim jubileuszem sportowym, który w ostatnim okresie świętowaliśmy w Polsce. Specjalnie głośno obchodzono rok wcześniej 50-lecie dwóch zasłużonych klubów krakowskich — Cracovii i Wisły. Historia tych dwóch zespołów to niemal połowa historii polskiego piłkarstwa.

Nazwiska krakowskich piłkarzy Synowca, Kałuży, Poznańskiego, Rejmana, Kotlarczyków, Balcera, Parpana, Nawrota, Ciszewskiego, Kossoka, Artura i wielu, wielu innych, znaleźć można na wszystkich kartkach naszych piłkarskich kronik. Rozstawili oni po całym kraju krakowską szkołę piłki, narzucili styl gry wielu innym klubom, nierzadko emigrując z Krakowa i zasilając obce barwy.

Wisła i Cracovia otrzymały złote krzyże zaślugi.

W pierwszych latach po wojnie lepiej się wiodło piłkarzom Wisły, która zawsze była w czołówce piłkarskiej kraju — gorzej Cracovii, której jedenastka spadła z 1-ej ligi. Kibice krakowscy mieli okazję do tradycyjnych okrzyków „Wisła pany — Cracovia — dziady”. W ostatnim roku „pasiaki” zasłużyły na lepsze potraktowanie. Ich drużyna zdobyła awans do ekstraklasy Kraków, a z nim cała Polska, będą miała znowu okazję podziwiać obie krakowskie drużyny wśród najlepszych w kraju.

Florian Skonecki



Mecz oldboyów Polonia (W-wa) - Pogoń (Lwów), który odbył się z okazji jubileuszu Kuchara.

USŁUGI PRAKTYCZNE

(Dokończenie ze str. 15-ej)

paczki listę przedmiotów w niej zawartych; ułatwia ona pracę celnikowi, a jednocześnie, jeśli przesyłamy w paczce również i używane rzeczy, mamy możliwość zaznaczyć to na naszej liście, aby rzeczy te zwolnione zostały całkowicie, lub częściowo z opłat celnych.

Paczki tzw PKO

Wysyłając do Polski paczkę Banku PKO korzystamy z całkowitego zwolnienia od cla. Taka forma importu jest więc najkorzystniejsza dla nas i odbiorców paczek, a jednocześnie korzystna jest dla Kraju: przynosi bowiem dewizy, tak bardzo Polsce potrzebne.

Różnorodność przesyłek PKO jest bardzo wielka: są standardowe paczki żywnościowe z wędlinami, kawą, herbatą, mąką, cukrem, papierosami, czekoladą itd., itd. w granicach cen od tysiąca kilkuset franków do sześciu tysięcy. Są także możliwości wyboru najróżnorodniejszych artykułów z cennika: pióra wieczne, zegarki, złoto, aparaty fotograficzne i radiowe, obuwie, wyroby włókiennicze i konfekcyjne, toaletowe, kosmetyczne, perfumeryjne, tytoniowe, maszyny do szycia i trykotów, motocykle, samochody, materiały budowlane, opał, wreszcie inwentarz żywy i nawet — pokrycie kosztów leczenia w sanatorium.

Zamawiając w PKO jakiś towar i przekazując należność — spełniamy wszystkie należące do nas czynności — o resztę troszczy się już Bank. Forma przesyłek jest dla nas bardzo wygodna, a jednocześnie mamy gwarancję, że adresat w Polsce otrzyma produkty dobrej jakości (krajowe importowe lub zagraniczne).

Paczki „Do wyboru”

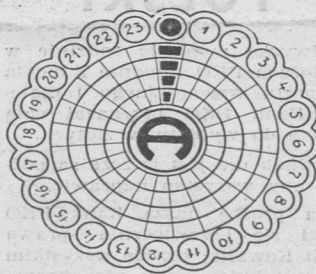
Mozemy wreszcie skorzystać z prawa wysyłki paczki tak zwanej „do wyboru”. Przekazujemy do PKO w Paryżu pieniądze, natomiast prawo wyboru towarów z katalogu pozostawiamy naszym bliskim w Polsce.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KOŁÓWKA

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 23 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i wspólnej literze końcowej A. Pierwsze litery tych wyrazów czytane kolejno dadzą rozwiązanie; imię i nazwisko pisarza polskiego oraz tytuły dwóch jego powieści.

Znaczenie wyrazów:
1) bok statku, 2) zawsze na wierzch wypływa, 3) spis, wykaz,



4) zespół, drużyna, 5) rozgłos, 6) część podudzia, 7) działanie, 8) królowa rzek polskich, 9) stolica Czechosłowacji, 10) część walki bokserskiej, 11) arteria komunikacyjna w mięsie, 12) rodzaj drogi bitej, 13) postać kobieca z „Quo vadis?”, 14) główna tętnica, 15) kwiat — symbol niewinności, 16) pewna ilość pieniędzy, 17) ozdoba roślinna egzotyczna, 18) oddział, 19) o-

Katalog wraz z cenami otrzymują od Banku Polska Kasa Opieki w Warszawie wraz z zawiadomieniem o przyjęciu pieniędzy przez nas przekazanych i wtedy sami decydują co wybrać, oczywiście w granicach sumy, którą Bank im przekazał do dyspozycji.

Przy wszystkich przesyłkach PKO obowiązuje ograniczenie: nie można wysłać więcej, aniżeli 90.000 franków w ciągu jednego półroczia.

Rubryka „Usługi praktyczne” ma służyć pomocą Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” — we wszystkich trudnościach. Piszcie, pytajcie, a bardzo chętnie na wszystkie tematy kolejno odpowiemy. O ile jakiś temat nie został przez nas omówiony wyczerpująco, zwróćcie nam na to uwagę, a chętnie do niego powrócimy i udzielimy dodatkowych wyjaśnień.

P. Wł. Strzępek i
Jan Rajda.

Chcąc zaprosić osobę zamieszkałą w Polsce na pobyt czasowy we Francji, należy jej wysłać zaproszenie zapewniające środki utrzymania na terenie Francji, mieszkanie, pokrycie kosztów, ewentualnego leczenia, oraz pokrycie kosztów podróży w obydwie strony. Odpowiednie wzory tych zaproszeń znajdują się w konsulatach polskich. Zaproszenia takie należy sporządzić w dwóch językach: francuskim i polskim. Tekst francuski zaproszenia, to znaczy „le certificat d'hebergement”, należy poświadczyc w merostwie, natomiast tekst polski w konsulacie polskim.

Dla ułatwienia uzyskania paszportu, osoby zapraszające krewnych z Polski mogą wpłacić za pośrednictwem Banku Polska Kasa Opieki pieniądze na pokrycie kosztów podróży. Bank Polska Kasa Opieki mieści się w gmachu, 23, rue Taitbout, Paris (9).

Równocześnie wysyłamy listy wyjaśniające bardziej szczegółowo sprawy poruszone przez Państwa.

TYGODNIK POLSKI

„LA SEMAINE POLONAISE”
23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział redakcji w Lens:
4, rue S. Gordier
Tel.: 383

Oddział redakcji w Liège
26, rue Saint-Pierre

LA PAGE FRANÇAISE

LA CULTURE
POLONAISE
A L'EXPOSITION
INTERNATIONALE
DE BRUXELLES

La nécessité de ménager les devises a fait renoncer à la préparation d'un pavillon de la Pologne à l'Exposition internationale de Bruxelles. La Pologne sera cependant présente à Bruxelles dans le domaine culturel. L'ensemble *Mazowsze* donnera 13 représentations, du 6 au 21 juin, et une semaine de la musique polonaise, du 19 au 23 mai, comprendra cinq concerts symphoniques.

Enfin, l'orchestre et le chœur de la Philharmonie nationale, avec plusieurs chefs d'orchestre et solistes, préparent une tournée en Belgique pendant la durée de l'Exposition internationale. Ils présenteront trois programmes différents. Le premier comprend diverses œuvres de Jean-Sébastien Bach, avec les pianistes Jan Ekier, Zbigniew Drzewiecki, Jan Hoffmann et Bolesław Woytowicz. Le second est consacré à Chopin, avec comme solistes Ekier, Zbigniew Drzewiecki, Jan Hoffmann et Bolesław Woytowicz. Le troisième programme comprend trois œuvres de Karol Szymanowski, dont le célèbre *Stabat Mater*. Les organisateurs belges, qui escomptent une affluence particulière pour ce dernier concert, ont fixé le prix des places à un tarif plus élevé que pour les concerts d'Arthur Rubinstein.

Exportation des produits
chimiques:

prévisions dépassées de 15 0/0

Les prévisions d'exportation de produits chimiques pour l'année 1957 portaient sur une valeur totale de marchandises de 101 millions de roubles. Les chiffres connus dans le courant du mois de décembre font prévoir qu'il a été dépassé d'environ 15 %.

Parmi les principaux produits exportés, la soude, le carbure et les électrodes de charbon et de graphite viennent en tête de liste, suivis par différents produits de distillation de la houille, dont le benzol et le toluène. Pour ces derniers articles les principaux acheteurs sont les Etats-Unis qui absorbent 13,5 % des exportations polonaises dans cette branche, l'URSS les précédant de peu avec 14,5 %.

Parallèlement à l'augmentation de la production prévue pour 1958, notamment pour la soude, le chiffre des exportations est lui-même appelé à s'élever.

L'URSS diffuse
un périodique
en langue polonaise

Le premier numéro d'un nouveau périodique paraissant deux fois par mois, *Kraj Rad* (« Le Pays des Soviets »), vient d'être mis en vente en Pologne. Editée en URSS en polonais, abondamment illustrée, cette publication est destinée à apporter aux lecteurs polonais des informations sur la vie politique, économique et culturelle de l'Union Soviétique. Au sommaire du premier numéro figurent les signatures de nombreux journalistes et écrivains connus, parmi lesquels Ilya Ehrenbourg.

PLUS DE DETENUS
DANS LES MINES

Depuis le 21 décembre dernier, les détenus polonais ne peuvent plus être astreints au travail dans les mines. Cette décision a été prise par le ministère des Mines et de l'Énergie.

UN NOUVEAU BATIMENT
POUR L'AMBASSADE DES USA
A VARSOVIE

La commission de l'urbanisme de Varsovie a approuvé le projet présenté par la représentation des Etats-Unis pour la construction d'une nouvelle ambassade américaine dans la capitale polonaise. Le projet, qui s'inspire des conceptions les plus modernes, est l'œuvre de l'architecte californien Russell.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e)

LE REVENU NATIONAL AUGMENTERA CETTE ANNÉE
DE 15,2 MILLIARDS DE ZŁOTYS (7,2 %)

« Nous sommes sur la bonne voie » déclare M. Jędrychowski en exposant devant le Sejm les prévisions économiques pour 1958

Examinant les projets économiques pour l'année 1958, le Sejm a entendu M. Jędrychowski, président de la commission de planification auprès du conseil des ministres. L'orateur a tout d'abord rappelé les résultats obtenus au cours de l'année écoulée.

Alors qu'on projetait une augmentation de 4 % de la valeur globale de la production industrielle par rapport à 1956, l'augmentation effective a atteint 9 %. Le principal facteur favorable a été l'accroissement de la productivité du travail, ce qui confirme l'existence de larges possibilités dans ce domaine. La formation des conseils ouvriers et la participation des travailleurs à la gestion des entreprises ont exercé une action positive.

La valeur totale de la production agricole s'est accrue de 4 %, alors que les prévisions étaient de 3,4 %. Les conditions météorologiques favorables ne suffisent pas à expliquer ce progrès, qui est également dû à la confiance suscitée dans la paysannerie par la nouvelle politique agricole.

L'augmentation de la production agricole et industrielle a entraîné une élévation de 7,3 % du revenu national (soit 19 milliards de zlotys.)

Le commerce extérieur a été caractérisé par un sérieux effort dans le domaine des importations, dont la valeur en devises a augmenté de 343 millions de roubles; cet accroissement est dû en majeure partie à l'achat de matières premières et de matériel pour l'industrie polonaise. Les exportations se sont maintenues au niveau de 1956, ce qui constitue un succès compte tenu du fait que conformément à ce qui avait été prévu, la Pologne a restreint ses exportations de

houille, de coke, de zinc, de planches et de ciment.

Principaux objectifs
pour 1958

L'accroissement des importations s'est traduit par une augmentation de la dette à l'étranger. L'un des objectifs pour l'année 1958 est de réduire au moins de moitié (soit 100 millions de roubles) la dette extérieure à court terme.

La production de charbon prévue pour cette année est de 93,5 millions de tonnes, au lieu de 94 en 1957. Cette légère diminution résulte du fait que le nombre de dimanches avec travail dans les mines sera lui-même réduit de moitié. Aussi peut-on espérer que les mineurs auront à cœur de dépasser le chiffre prévu. Par contre, la production d'énergie électrique sera en augmentation de 9,5 %.

Le point faible sera un ralentissement inévitable dans le rythme d'augmentation de la production de minerais de fer et de métaux non ferreux. Il s'agit là d'une situation provisoire, qui prendra fin avec la prochaine mise en service de nouvelles exploitations. Aussi les investissements miniers auront-ils une importance décisive. Les nécessités du ravitaillement en métaux non ferreux imposeront en 1958 des limites dans l'exécution du plan d'électrification des campagnes.

La valeur totale des machines produites en 1958 sera en augmentation de 14,6 %.

COMBIEN CONNAITRONT LA GLOIRE ?



L'arrière-salle d'un petit café tranquille dans la Vieille Ville, à Varsovie. C'est là que les jeunes artistes de la capitale se réunissent pour discuter et confronter leurs projets et leurs aspirations. Leurs problèmes ne sont pas toujours faciles, mais ils savent que l'avenir leur appartient...

Le boxeur LEWANDOWSKI mortellement
frappé sur le ring par Frączak

Une vive émotion règne dans les milieux sportifs de Varsovie à la suite de la mort tragique du boxeur Lewandowski, qui a succombé sans avoir repris connaissance, une heure après le combat qui l'opposait à Frączak. Envoyé au tapis dès le premier round, Lewandowski se releva après que l'arbitre eut compté jusqu'à 8, mais il parvint si durement touché que l'arbitre arrêta bientôt le combat. C'est en regagnant sa place qu'il perdit connaissance.

Les commentateurs incriminent la lenteur des secours. Un médecin présent dans la salle ne se montra d'aucune utilité. L'ambulance n'arriva qu'au bout d'une demi-heure; deux hôpitaux refusèrent de recevoir Lewandowski, faute de spécialistes de garde, et lorsqu'un troisième hôpital l'accueillit enfin, il était trop tard.

Rien n'indique cependant que des secours plus rapides eussent sauvé le malheureux boxeur. Les spectateurs accusent Frączak d'avoir boxé de façon in-

correcte et porté plusieurs coups non réguliers. Il aurait mérité d'être disqualifié avant l'accident. On fait remarquer que l'arbitre Kosowski arbitrait déjà, en 1955, le combat au cours duquel un autre boxeur, Bajzer, trouva également la mort.

Cependant, seule l'enquête ouverte par les autorités judiciaires pourra établir la vérité sur ce nouvel accident qui s'ajoute à une liste déjà trop longue dans les annales de la boxe, non seulement en Pologne, mais dans tous les pays.

L'effort portera également sur la modernisation des modèles, l'amélioration de leur qualité et une plus grande variété d'assortiment.

L'industrie chimique poursuivra son expansion actuelle, avec une augmentation de 14,6 % de la valeur totale des produits. Pour continuer à assurer dans l'avenir le développement de cette branche, il sera nécessaire d'opérer des investissements, notamment pour la fabrication de caoutchouc synthétique d'Oświęcim, qui doit entrer en exploitation l'année prochaine.

En ce qui concerne les matériaux de construction, la production de ciment augmentera de 14,7 %, celle de briques de 9,8 % dans le secteur socialiste et de 14,9 % dans le secteur privé. Les investissements dans cette branche augmenteront de 26,6 % par rapport à l'année 1957. Au cours de l'année 1958 on doit construire 220.000 maisons d'habitation, au lieu de 177.000 en 1957. Durant le premier semestre sera mise progressivement en application la réforme accordant une plus large autonomie aux entreprises de bâtiment.

Le revenu national augmentera de 15,2 milliards de zlotys, soit 7,2 % par rapport à 1957. Les revenus en argent des paysans, pour livraison de produits agricoles à l'Etat, augmenteront de 3,6 milliards de zlotys, soit 4,2 %.

Le gouvernement continuera à développer la nouvelle politique agricole. Les paysans seront ravitaillés en matériaux de construction, en engrais chimiques et en machines agricoles. Les investissements des entreprises paysannes individuelles (tant en matériaux et moyens de production qu'en crédits à long terme) atteindront 8 milliards 180 millions de zlotys, en augmentation de 9 %. Les coopératives agricoles continueront à être soutenues.

« Nous sommes
sur la bonne route »

Les conditions essentielles pour le succès du plan sont l'augmentation de la productivité et la réalisation des buts fixés pour l'abaissement de coût de la production et pour l'accumulation. Il importera également de renforcer la discipline dans tous les domaines: travail, paiements, budget, etc.

« Il y a quatorze mois » a conclu M. Jędrychowski « lors des journées décisives du VIII^e Plenum du Comité Central, l'économie nationale se trouvait dans une situation difficile. Notre balance de paiements était déficitaire. Incontestablement nous étions menacés par l'inflation. 1957 a été une année de lutte pénible contre toutes sortes de difficultés, pour l'équilibre du marché, contre le péril inflationniste. Grâce à l'application des justes décisions des VIII^e, IX^e et X^e Plenums du Comité Central, et malgré des fautes inévitables, bien que toutes les difficultés n'aient pas encore été résolues, nous sommes maintenant sur la bonne route. C'est seulement en continuant à développer de façon conséquente cette politique que nous arriverons à développer l'économie du pays, à élever le niveau de vie des masses laborieuses et à avancer dans la construction du socialisme. »

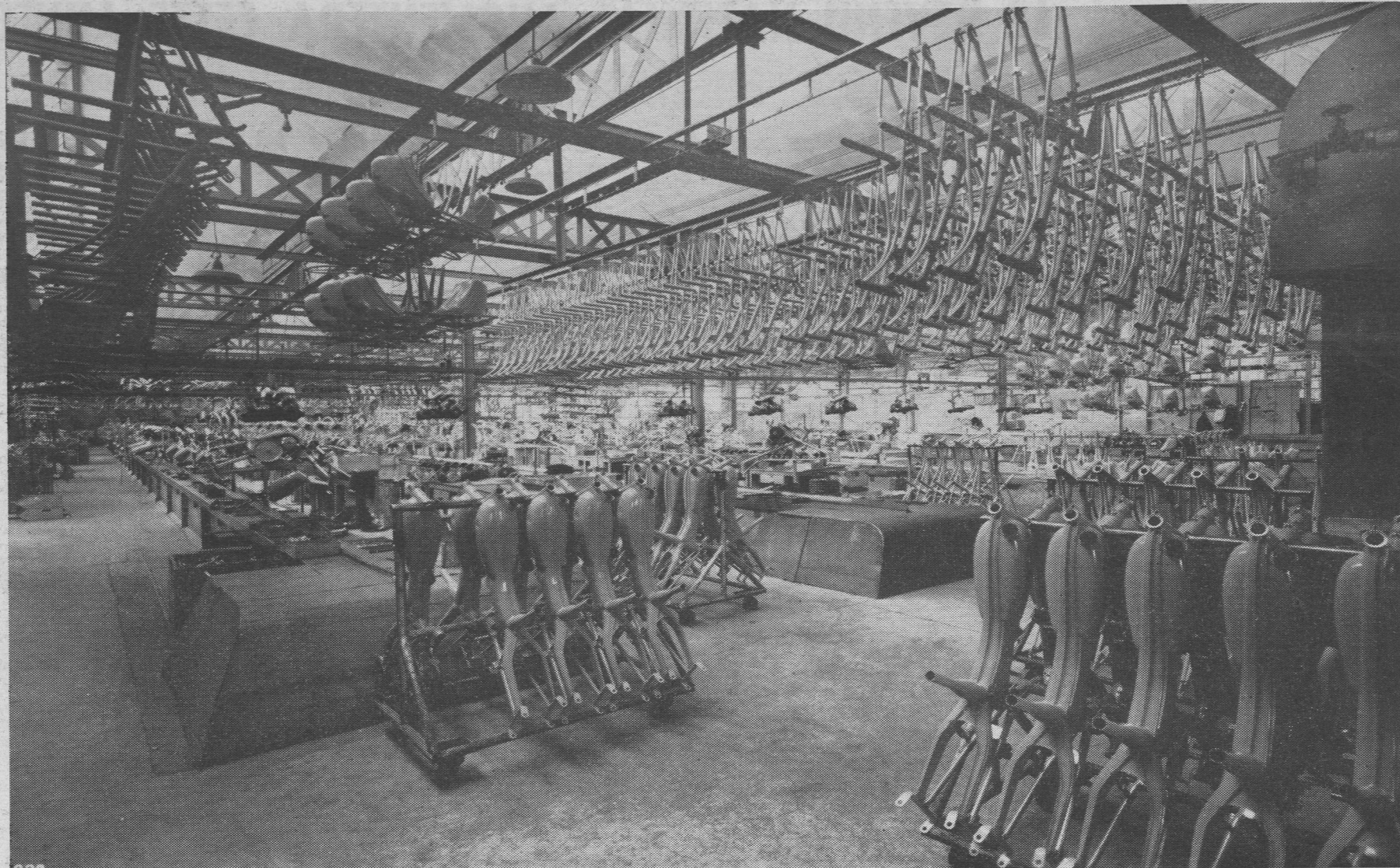
CHARBON, PETROLE, GAZ:
LES GEOLOGUES FOUILLENT
LE SOUS-SOL POLONAIS

Les recherches actuellement poursuivies par les géologues dans la région de Glogów, Lubin et Scinawa permettent d'espérer de mise à jour d'un important gisement de minéral de cuivre.

En Silésie, on cherche de nouveaux gisements de zinc et de plomb.

Dans diverses régions de Pologne des prospections sont en cours pour trouver de nouveaux gisements houillers, ainsi que de la potasse.

La recherche du pétrole et du gaz naturel est un problème particulier et délicat. La structure géologique de diverses régions polonaises, notamment en bordure des Carpates, est analogue à celle qui existe dans divers pays où l'on exploite des poches de gaz. Des sondages systématiques permettront seuls de vérifier si le sous-sol polonais recèle de tels gisements.



Hala montażowa podczas przerwy.



1.800.000 «MOBYLETTES» JEST W UŻYCIU NA CAŁYM ŚWIECIE

W roku 1956, przy 10 godzinach pracy dziennie, 20 dniówkach w miesiącu i 11 miesiącach pracy w roku, fabryковано w świecie co 24 sekundy motorower „Mobylette”.

W roku 1956 dało to w sumie 332.147 motorowerów „Mobylette” czyniąc z fabryki „Motobecane” pierwszego producenta motorowerów w świecie i pozwalając temu przedsiębiorstwu sprzedawać we wszystkich krajach po najniższych cenach.

Motorower „Mobylette” jest ulubionym środkiem lokomocji każdego pracownika, daje mu bowiem całkowitą swobodę jazdy, zarówno do pracy, jak na wycieczkę, na wieś. Wszystkie te wygody otrzymuje się przy niewielkim wydatku na zakup tego motoroweru i przy kosztach utrzymania nie przekraczających 5 franków na kilometr.

„Mobylette” szybko rozpowszechniła się; łatwość obsługi czyni ją pożądaną zarówno dla robotnika, któremu oddaje wszelkie usługi przy minimalnych kosztach, jak i dla rolnika, jak dla urzędnika, przedstawiciela handlowego i lekarza, którzy szczerze rezygnują z jazdy samochodem po przepelnionych ulicach miasta.

Mając tak różnorodną klientelę MOTOBECANE mogła stworzyć całą gamę, jedyną w świecie, wszelkich modeli o różnych cenach.

„Mobylette” ma mocną i ładną ramę, potężny i cichy motorek o 50 cm³, potężne hamulce dające gwarancję bezpieczeństwa, dobrej i elastycznej transmisji.

Wszystkie modele mają jedną cechę wspólną: prostotę. Dwa hamulce i rączka akceleratora — oto wszystko... A jednocześnie dzięki automatycznemu sprzęgłowi i zmianie biegów „Mobylette” posiada cechy najnowocześniejszego samochodu.

Prócz tego świetnego motoroweru MOTOBECANE fabrykuje również:

- Motocykle od 125 do 175 cm³.
- Skutery należące do najnowocześniejszych w świecie.
- Rowery, których bardzo dużo nabyła polska klientela, co pozwoliło jej poznać i ocenić jakość wyrobów MOTOBECANE.

Fabryki MOTOBECANE zaliczane do najnowocześniejszych w świecie — zatrudniają ponad 4.000 osób wykwalifikowanego personelu; niektórzy spośród nich pracują w fabryce od przeszło 20 lat; fabryka zajmuje 76.000 metrów kwadratowych powierzchni.

Obecnie już 1.800.000 „Mobylette” jest w użyciu w całym świecie.

(Komunikat)

SPOTKANIA

W tych dniach wszedł na polskie ekrany nowy film pt. „Spotkania” reżyserii Stanisława Lenartowicza. Scenariusz tego filmu został oparty na opowiadaniach znanych pisarzy: Kornela Makuszyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza i Stanisława Dygata.

Jest to więc kilka nowel, złączonych wspólnym wątkiem, a tym wątkiem jest — miłość. Wszystkie bowiem opowiadania poruszają temat miłości, bądź sprzed wielu, bądź sprzed kilku lat...

A oto pokrótce opowiedziana treść tego interesującego filmu:

Akcja „Spotkań” rozpoczyna się w małej salce archiwum filmowego. Pracownicy archiwum oglądają i katalogują fragmenty dawnych filmów. Są to wszystko opowieści o tematyce miłosnej, o losach ludzi, którzy przypadkiem stali się sobie bliscy. Wraz z pracownikami archiwum widz ogląda te strzępy taśm filmowych. Na naszym zdjęciu — Tadeusz Woźniak jako pracownik archiwum filmowego i Ligia Borowczyk jako pomocnica kinomechanika, wyświetlającego stare filmy.



Pierwszy kawałek taśmy, który oglądamy wraz z pracownikami archiwum — to historia pod tytułem „Zuchwała panienska” według Makuszyńskiego. Dziewczyna z prowincji przyjechała do miasta w poszukiwaniu pracy. Przyszła do mieszkania cioci, ale okazało się, że mieszkanie to zajmuje młody malarz. Panienska okazała się osobą zuchwałą. Postanowiła, że zamieszka wraz z nim i wyleczy go z miłości do ekscentrycznej koleżanki, lekceważącej uczucie artysty. Malarz (Mieczysław Gajda) nie oparł się dziewczynie (Alicja Jankowska).



Strzępy drugiego z kolei filmu, który oglądamy wraz z pracownikami archiwum — to nowela Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Stracona noc”. Oto pan Janek (Kazimierz Orzechowski), właściciel małego dworku, i jego służąca — Faustynka (Barbara Modelska), w której młody dziedzic skrycie się kocha. Tej nocy postanowił spełnić swe najskrytsze marzenia i pościć Faustynkę. Ale na przeszkodzie staje mu nieoczekiwany przyjazd dwóch zabłąkanych podróżnych. Są to: pewien znany literat i jego szofer.



Literat (Włodzisław Głiński — na zdjęciu z lewej strony) niedwuznacznie zaleca się do Faustynki, co oczywiście nie spotyka się z aprobatą młodego dziedzica. Toteż pan Janek do późna w nocy zabawia swego gościa rozmową, aby unieвозмоżliwić mu sam na sam z Faustynką. Obaj mężczyźni gawędzą więc do świtu, a kiedy wreszcie skończą nocne rozmowy — stwierdzą, iż Faustynka spędziła noc z... szoferem literata.



Trzeci fragment starego filmu, który oglądamy na ekranie archiwum filmowego, jest oparty na noweli Stanisława Dygata pt. „Lotnisko”. Rzeź się dzieje w czasie wojny. Młody polski oficer-lotnik w służbie angielskiej ma uszkodzony motor w czasie lotu bojowego. Przez radio nawiązuje kontakt z najbliższym lotniskiem polowym i przy okazji flirtuje z radiotelegrafistką, z którą umawia się po wylądowaniu na „drink” w kasynie. Swoją samolot powierza mechanikom.

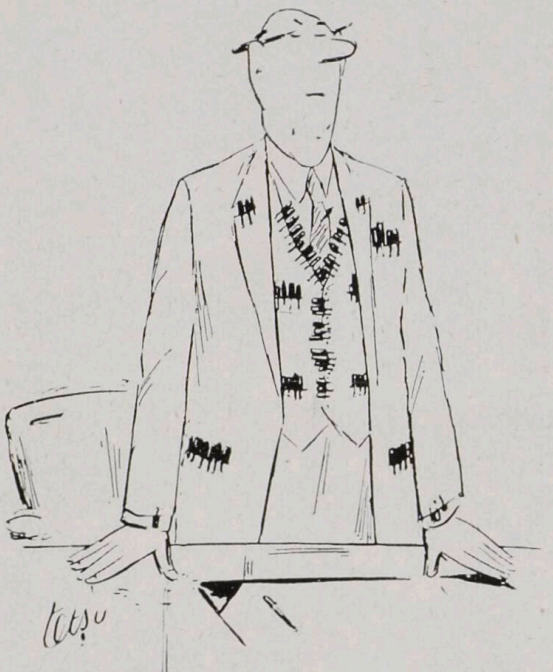


Kiedy się spotkają — nawiąże się między nimi nić sympatii, a może nawet poważniejsze uczucie. Ich znajomość trwa wprawdzie krótko, bowiem samolot naszego bohatera jest wkrótce gotowy do dalszego lotu, ale oboje czują, że przypadkowe spotkanie jest w ich życiu momentem o wielkim znaczeniu. Ona jednak decyduje się zostać przy niekochanym mężu i rezygnuje z miłości, zbyt wiele bowiem doznała rozczarowań w życiu. Na zdjęciu — Urszula Modrzyńska i Janusz Bilewski jako bohaterowie noweli „Lotnisko”.



Podczas gdy pracownicy archiwum filmowego oglądają te fragmenty filmów o romantycznej miłości — w kabine kinomechanika, który owe filmy wyświetla, rozgrywa się również dramat miłosny. Pomocnica mechanika i zarazem jego przyjaciółka (na zdjęciu Ligia Borowczyk i Adam Fiut) spodziewa się dziecka i domaga się od kochanka pieniędzy. Wybucho awantura. Jak się kończy film? O tym możemy dowiedzieć się od... widzów.

Z czego śmieją się w SZWAJCARII...



Start urzędnika do pracy w nowym roku...



z tygodników:

SIEUNDER

POURTOUS

SCHWEIZER

ILLUSTRIERTE

Zeitung



— Mam dla ciebie niespodziankę, zapowiedziałem zresztą w magazynie, że przyjdiesz ją wymienić.

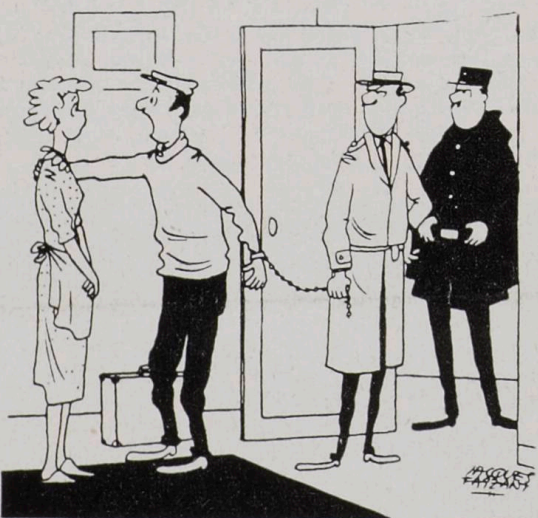


CAROLUS

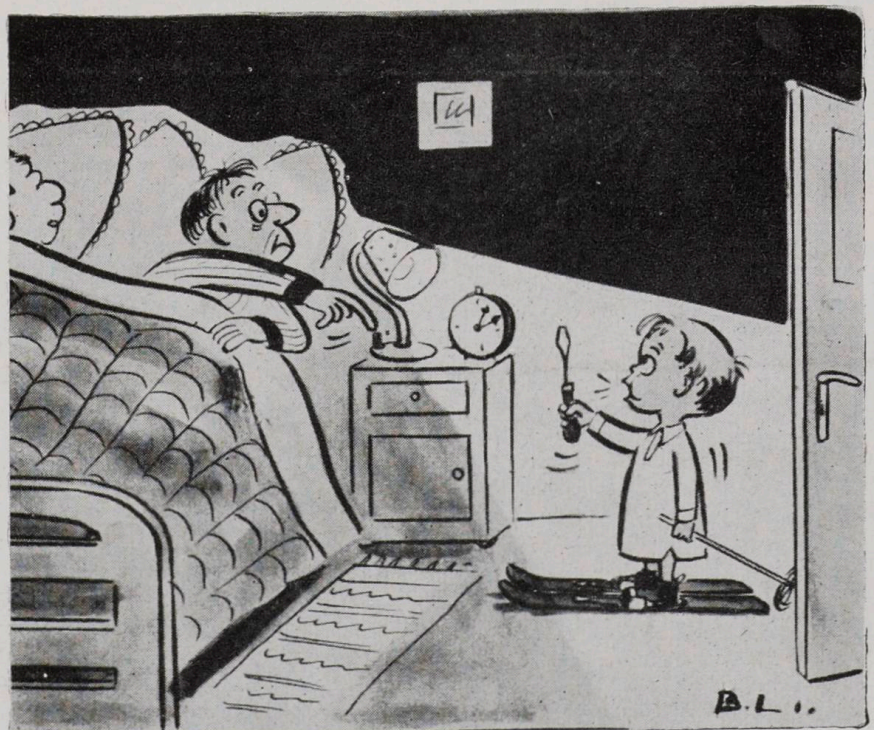
— Dziękuję, najdroższa, za pulowerek, który mi sama zrobiłaś...



— Serdecznie dziękuję za życzenie szczęścia. Ale proszę sobie wyobrazić, że kiedy czytałem pańską kartkę, idąc po schodach...



— Do widzenia, kochanie, i zyczę ci dużo szczęścia w roku 1958, 59, 60 i 61-szym...



— Tatusiu, wiązania jeszcze nie są w porządku!...